

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

Myślenice maj 2021 numer 5 (162) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



Wolontariat i czynienie dobra mają we krwi. Są zawsze tam, gdzie dzieje się krzywda innym. Zwłaszcza dzieciom. Basia Gatlik i Krystian Stopka, członkowie Fundacji Akuratna pełnią rolę wolontariuszy na Oddziale Chorób Infekcyjnych i Pediatrii w Szpitalu Specjalistycznym im. Stefana Żeromskiego w Krakowie, gdzie przebywają dzieci chore na covid-19

cd. na str. 2,3

Drodzy Czytelnicy

Przyznam, że Basia i Krystian przywracają mi wiarę w młodych ludzi. To co robią jest budujące. Nawet bardzo. Przeczytajcie, proszę, o tym obok. Powiem tylko tyle - są na świecie (a na pewno w Myślenicach) młodzi ludzie, którym nie obca jest idea niesienia pomocy innym. Dodajmy pomocy bezinteresownej, co w dzisiejszych czasach jest zjawiskiem coraz rzadszym. Covid-19 nie daje za wygraną, ale dzięki takim osobom jak Basia Gatlik i Krystian Stopka jest nam łatwiej z nim walczyć.

W niektórych obszarach życia codziennego dzieją się rzeczy, których bieg mógłby okazać się diametralnie inny, gdyby nie ignorancja i bezmyślność ludzka. Mam tu na myśli zabytkowe budowle stojące na ziemiach powiatu myślenickiego. Budowle, które za sprawą wspomnianej ignorancji znikają z powierzchni ziemi, choć dla dobra historii i tradycji nigdy nie powinny. Budynek starej szkoły w Krzyszkowicach straszy od momentu, kiedy nieodpowiedzialna decyzja byłego burmistrza Myślenic pozbawiła go jednej trzeciej infrastruktury, dwór w Raciechowicach praktycznie znika w oczach, bo nikt, z obecnym właścicielem na czele, nie interesuje się jego losami. O tym jakie są konsekwencje złego traktowania zabytków piszemy wewnątrz numeru.

W kontekście zamieszania wokół planów powstania farmy fotowoltaicznej na zielonych terenach pod zaporą w Dobczycach i dyskusji, jaka w tym temacie rozgorzała podczas sesji Rady Miejskiej w Dobczycach powstaje pytanie o zakres zadań jakimi obarczona jest gmina. W zestawie tych zadań widnieją nie tylko obowiązki dotyczące budowy dróg i chodników, ale także kwestie związane z kulturą i turystyką. Tym którzy nie posiadli jeszcze świadomości tego faktu polecamy tekst Marty Zajac.

Z nadzieją, że spotkamy się wszyscy w czerwcu życzę miłej lektury.

Maciej Hołuj

Basia i Krystian,



TYM RAZEM NIE BĘDZIE TO KLASYCZNY WYWIAD, JAKI TRADYCYJNIE POJAWIA SIĘ W TYM MIEJSCU NASZEJ GAZETY. TYM RAZEM BĘDZIE TO OPowieść o DWÓJCE MŁODYCH LUDZI, BASI I KRYSZTIANIE, CICHYCH BOHATERACH CZASU PANDEMII I CIĄGŁEGO PANOSZENIA SIĘ WIRUSA COVID – 19. Basia, lat 24, i Krystian, lat 29 są myśleniczankami. Myśleniczankami o miękkich, wrażliwych na niedolę sercach. Kiedy świat służby zdrowia walczy z chorobą dotykającą ludzi dorosłych, Basia i Krystian pełnią „covidowe” dyżury w Oddziale Chorób Infekcyjnych i Pediatrii w Szpitalu Specjalistycznym im. Stefana Żeromskiego w Krakowie opiekując się tam chorymi dziećmi.

- Do podjęcia dyżurów w szpitalu skłonił mnie apel pani Lidii Stopyry – ordynator Oddziału Chorób Infekcyjnych i Pediatrii w Szpitalu Specjalistycznym im. Stefana Żeromskiego w Krakowie, w którym zwracała się z prośbą o pomoc w opiece nad dziećmi, które zostały same na oddziałach covidowych. Zdecydowałam się pomóc, ponieważ potrafię sobie wyobrazić jak czują się dzieci, które zostały w salach szpitalnych same, zdezorientowane sytuacją, w której się znajdują. Noworodki również odczuwają brak obecności mamy, dlatego tak ważne jest to, aby dać im chociaż namiastkę matczynej opieki – mówi Basia Gatlik tłumacząc genezę swojej obecności w krakowskim szpitalu.

Pełniący funkcję wiceprezesa Fundacji Akuratna Krystian Stopka trafił do krakowskiego szpitala podobnie jak Basia odpowiadając na apel dr Lidii Stopyry. - Dokładnie rok temu, jako Fundacja Akuratna podjęliśmy współpracę ze Spe-

cialistycznym Szpitalem im. S. Żeromskiego w Krakowie, konkretnie zaś z dziecięcym oddziałem zakaźnym. W ramach tej współpracy - akcji #poMOCnaMaseczka, dzięki zaangażowaniu darczyńców z całej Polski, zebraliśmy środki finansowe za które zakupiliśmy 20 stetoskopów oraz materac podgrzewający ciało dziecka do reanimacji. Od tamtego czasu minął rok - po roku trafił do nas apel ordynator oddziału dr Lidii Stopyry o treści: Drodzy Przyjaciele! Prosimy o pomoc. Po przeczytaniu tego apelu pomyślałem, że najgorsze co może spotkać człowieka to samotność w chorobie. Nie zastanawiałem się długo i bardzo szybko podjąłem decyzję o zaangażowaniu. Nie chcemy dopuścić do tego, aby te dzieci w samotności przebywały w szpitalu. Nie ma nic gorszego niż samotność w chorobie. Podkreślam to każdemu z kim rozmawiam. Warunkiem podjęcia pracy wolontariusza w szpitalu była pełnoletniość oraz status ozdrowieńca lub osoby zaszczepionej. Zarówno Basia jak i Krystian przeszli covid-19, mogli zatem bez formalnych przeszkód zgłosić się i podjąć wyzwanie zostania wolontariuszem w krakowskim szpitalu. Oto jak Krystian opisuje przygotowania poprzedzające dyżur, to co dzieje się na oddziale i jakie obowiązki czekają na wolontariusza. - Przed wejściem na oddział kilkakrotnie w różnych miejscach (korytarzach) dezynfekujemy dłonie, myjemy je. Po wejściu na oddział kierujemy się do strefy czystej (pokoju pielęgniarstwa) gdzie zostawiamy swoje prywatne rzeczy. W tym pokoju często bierzemy ostatni łyk wody przed 3 godzinnym dyżurem. Następnie idziemy do dyżurki, gdzie podpisujemy się na liście i pytamy do którego dziecka mamy iść, pytamy o to jak dziecko się dziś czuje, kie-

Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowy

redaktor naczelny
zespół

współpraca
współpraca

adres redakcji
strona internetowa

druk

nakład
oddano do druku
wydawca

SEDNO

rok założ. 2007

maciej hołuj

antonina sebesta

marek stoszek

andrzej boryczko

agnieszka zieba (korekta)

jerzy fedirko (kultura)

jerzy krygier (felieton)

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

www.esedno.pl

grafikon Jaroszewice 324

www.grafikon.pl

1500 egz.

29 maja 2021 roku

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoców 35

młodzi z pokładem empatii

maciej hołuj



foto: maciej hołuj

Barbara Gatlik: 24-letnia mieszkanka Myślenic. Na co dzień studiuje organizację produkcji filmowej i telewizyjnej w Szkole Filmowej w Katowicach. Od kilku lat pomaga jako wolontariuszka w organizacji wydarzeń charytatywnych SMYK FEST im. Kacperka Chodurka z ramienia Fundacji Akuratna

szybko się z nami oswoiły i nie bały się nas. Na ten moment (16 kwietnia 2021) najmłodszym dzieckiem jest 11 dniowa dziewczynka.

Dzieci, którymi opiekują się myśleniccy wolontariusze, to najczęściej kilkumiesięczne maleństwa. - Obecnie opiekuję się dwumiesięczną dziewczynką. Przebieram, karmię i usypiam matą. Mam wrażenie, że nawet trzymanie jej maleńkiej dłoni uspokaja ją i mała chętniej zasypia. Opuszczanie oddziału jest trudne, lecz staram się nie zabierać emocji do domu. Na początku miałam okazję opiekować się dwuletnią dziewczynką i jej sześciolletnim bratem. Obawiałam się, że te małe brzdące, kiedy zobaczą mnie w skafandrze nie rozpoznają we mnie człowieka. Jednak szybko znaleźliśmy wspólny język i po chwili bawiliśmy się razem rysując po moim „stroju ufo” – mówi Basia. - Trudno opisać jednoznacznie atmosferę panującą na oddziale. Personel ma pełne ręce roboty, dyżury pielęgniarek i lekarzy trwają dużo dłużej niż nasze. Jestem pełna podziwu dla ich determinacji i ciężkiej pracy. Sam fakt, że jesteśmy potrzebni na oddziałach zakaźnych, to znak, że wirus nie odpuszcza i mimo ciężkiej pracy służby zdrowia, obostrzeń i zachowywania środków ostrożności wiele osób, w tym maleńkie dzieci, walczy o życie w szpitalach. Nośmy maseczki, zachowujemy dystans dla naszego wspólnego dobra, nawet jeśli w naszym otoczeniu są sami ozdrowieńcy. - W trzeciej fali Covid-19 ciężko chorują młodzi ludzie - rodzice małych pacjentów. Wczoraj na

Krzysztof Stopka - mieszkaniec Jasienicy, 29 lat, na co dzień pracuje w obszarze PR i Marketingu w branży muzycznej. Wiceprezes Fundacji Akuratna - organizatora charytatywnego myślenickiego festiwalu „Smyk Fest im. Kacperka Chodurka”. W 2020 roku zorganizowali akcję #poMOCnaMaseczka - w ramach której zebrano środki na zakup przenośnego respiratora dla Powiatowego Szpitala w Myślenicach oraz 20 stetoskopów i materac podgrzewający ciało dziecka



foto: maciej hołuj

dy jadło itd. Potem kierujemy się do pokoju, w którym ubieramy odzież ochronną i tam właśnie zmieniamy się w „kosmonautów”. Zakładamy pierwszą maseczkę, później czepek na głowę, zakładamy kombinezon, następnie buty ochronne, później kaptur od kombinezonu, drugą maseczkę, rękawiczki (dwie warstwy) i przyłbicę. Po przebraniu idziemy już prosto do sali konkretnego pacjenta. Na oddziale przebywa około 30 dzieci - z czego 90% z pozytywnym wynikiem testu na covid - 19. W salach z małymi pacjentami jest jeden rodzic - często również z pozytywnym wynikiem testu. Szpital daje

mi sprawują opiekę. - Obawy były, są i będą. W końcu pełnimy rolę wolontariuszy w trudnych warunkach zagrażających zdrowiu. Osobiście jestem spokojny o swoje zdrowie, gdyż mam potwierdzoną badaniami konkretną ilość przeciwciał, szpital zabezpiecza nas w odzież ochronną, na każdym kroku w szpitalu mamy możliwość dezynfekcji dłoni. Są strefy czyste i brudne - gdzie chociażby przebieramy się czy zdejmujemy odzież ochronną po dyżurze. Pamiętam, że przed podjęciem wolontariatu ordynator powiedziała, że w takim zabezpieczeniu jakie gwarantuje nam szpital - to znaczy odzież

Obecnie opiekuję się dwumiesięczną dziewczynką. Przebieram, karmię i usypiam matą. Mam wrażenie, że nawet trzymanie jej maleńkiej dłoni uspokaja ją i mała chętniej zasypia - BARBARA GATLIK

Nie chcemy dopuścić do tego, aby te dzieci w samotności przebywały w szpitalu. Nie ma nic gorszego niż samotność w chorobie. Podkreślam to każdemu z kim rozmawiam - KRYSZTIAN STOPKA

możliwość przebywania rodzica ze swoim dzieckiem. Jednak jeśli stan zdrowia rodzica się pogarsza – zostaje on skierowany do domu lub na hospitalizację na oddział zakaźny dla dorosłych i wtedy my jako wolontariusze pomagamy personelowi szpitala w opiece nad dzieckiem. Do naszych obowiązków należy karmienie, przebieranie, tulenie, zabawianie, gdy dziecko boli brzuszkiem - masujemy i czuwamy - gdy mamy jakieś obawy lub dzieje się coś niepokojącego, wzywamy personel szpitala. Noworodki nie zwracają na nas zbyt dużej uwagi, w przypadku tych troszkę starszych dzieci +1 rok musimy bardzo ostrożnie podchodzić do nich, starając się, aby

przykład, 2-letnia Ola i 6-letni Maks obydwój z covid zostali sami. Ich rodzice musieli zostać hospitalizowani na oddziale dla dorosłych, pod tlenem walczyli o odzyskanie zdrowia. Takich sytuacji jest coraz więcej. Dzieciom w chorobie smutno, a rodzicom między jednym a drugim tlenowym oddechem serce się kraje. Dlatego potrzebujemy wolontariuszy, którzy dotrzymają dzieciom towarzystwa, pobawią się, pocieszą, właśnie takich jak Basia czy Krzysztof - mówi dr Lidia Stopyra.

Pytam Basię i Krzysztofa o to, czy mimo faktu, że są ozdrowieńcami, nie mają obaw ponownego zakażenia się od dzieciaków, nad który-

ochronną, szanse na zakażenie się covidem są znikome. Większe prawdopodobieństwo zarażenia występuje w sklepie czy kościele. Jest 16 kwietnia, kiedy odpowiadam na te pytania. Przed nami trzeci tydzień od kiedy pełnimy dyżury - całe szczęście jesteśmy zdrowi i nic nam nie dolega. Przynajmniej na razie – mówi Krzysztof. Basia i Krzysztof to młodzi ludzie, z wielkimi perspektywami na rozwój i dalsze, ciekawe życie. Wolontariat jest dla nich czymś naturalnym, czymś, co powinno mieć miejsce zawsze wtedy, kiedy potrzebna jest pomoc innym. To piękna idea. Chapeau bas Basiu, chapeau bas Krzysztofie.

antonina sebesta Góry, a nawet nasze górki w stanie oblężenia

TO WSPANIALE, ŻE JAKO GMINA ZAŁAPALIŚMY SIĘ NA DOFINANSOWANIE DLA GMIN GÓRSKICH, NALEŻY KORZYSTAĆ Z KAŻDEJ OKAZJI. NIE WIEM, JAKIE PRZYJMUJE SIĘ KRYTERIA CZY RÓŻNICĘ W WYSOKOŚCI 300 M NA TERENIE GMINY CZY POŁOŻENIE PONAD 500 M NPM ALBO TRADYCYJNIE ZA BRYTYJCZYKAMI 600 M NPM MORZA. SOŁECTWO CHEŁM NA PEWNO KRYTERIA SPEŁNIA, CZĘŚCIOWO ZAPEWNE BULINA I PORĘBA.

Transformacja ustrojowa z dynamicznym rozwojem bazy turystycznej i cyfryzacja wielu aspektów życia miały znaczenie decydujące dla obecnego stopnia oblężenia gór. W rekordowo krótkim czasie nastąpił lawinowy rozwój prywatnej bazy noclegowej, gastronomii i infrastruktury służącej bezpośrednio i pośrednio turystyce. Aspirujący do tzw. klasy średniej czują się w obowiązku zaliczyć ważne miejsca w górach. Nawyki edukacyjne i zawodowe przenoszą na wypoczynek, mają do turystyki podejście zadaniowe: *ciociu ja mam tak mało wolnego, że chcę być i widzieć to, co należy* – stwierdza syn krewnego i we wrześnieową sobotę już o piątej rano dociera z bratem na Palenicę aby zaliczyć Rysy.

Kryteria te spełniają przede wszystkim miejsca najpopularniejsze, które używając terminologii internetowo-edukacyjnej określane są jako słowa kluczowe. Dla Tatr to: Giewont, Morskie Oko, Rysy, krokusy na Chochołowskiej. Frekwencja w Tatrach niestety przełożyła się na ofiary śmiertelne, w miejscach tzw. wypadkowych na Orlej Perci i Rysach. Presja, jaką wywiera zniecierpliwiony tłum oczekujących, na pewno rozważnym zachowaniom nie służy.

Nowe pokolenie poznawanie gór wpisuje w swoje działania ułatwiające komunikację z grupami, do których aspiruje. Młodzi nie chcą być gorsi niż otoczenie. Bycie tam, gdzie byli inni, dowartościowuje i ułatwia autentyczne porozumienie. Ważne jest wykorzystanie aktywności do maksimum, stąd moda na maratony, chodzenie na czas czy ostatnio w stroju niemal plażowym w zimie (nagłośnione przez akcje ratunkowe GOPR, zwłaszcza tę na Babiej Górze). Tygodniowy lub weekendowy pobyt w górach to też często rekompensata dla rodziny czy partnera za wyjazdy integracyjne.

Dodatek 500+, rezygnacja z handlu w niedzielę, a w 2020 roku bon turystyczny i trudności z wyjazdem zagranicznym z uwagi na pandemię spowodowały, iż w sezonie oblężony był niemal każdy szlak w Beskidach. Zmotoryzowanym mieszkańcom śląskiej czy krakowskiej aglomeracji wystarczyło, że jest las i jakaś oznakowana znakiem turystycznym ścieżka, starali się zaparkować (z tym był zwykle największy problem) i pędzili... aby poczuć się w miarę normalnie.

Nasze myślenickie szlaki na pewno pobiły rekord frekwencji. Udawali się na nie przede wszystkim dobrze wyekwipowani turyści, a nie tylko niedzielni spacerowicze. Ci, którzy wybrali zły szlak na Dalin mieli okazję do zaliczenia specjalnego odcinka błotnego - efektu stałego od lat działania właścicieli pojazdów silnikowych. Niestety, to ogromny problem, zwłaszcza przed kolejnym pandemicznym sezonem. Kilka osób nie tylko uniemożliwia rekreację kilkudziesięciu czy nawet kilkuset (weekendy) ale stwarza realne zagrożenie dla ich zdrowia a nawet życia. Problemem obecności na górskich szlakach pojazdów silnikowych zajęłam się jako rzecznik prasowy Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego po śmiertelnym w skutkach wypadku pod Kudłaczami w 2006 roku. Szalenie z kolegami cieszyliśmy się z nowelizacji ustawy „Prawo o ruchu drogowym” powstałej 20 czerwca 1997 roku, jaka miała miejsce 24 lipca 2007. Sejm znoveelizował Art. 6, Art. 129c, Art. 129e oraz Art. 129f. Był to wynik nacisku wielu środowisk zaniepokojonych obecnością pojazdów motorowych na terenach objętych zakazem wjazdu. Takich jak lasy, szlaki turystyczne, parki narodowe. A także bezpośrednie echo roboczej konferencji zainicjowanej przeze mnie i zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, która odbyła się 26 marca 2007 r. (krakowski „Klub pod Gruszką”) ówczesna posłanka PiS - Barbara Bubula, znająca sprawę z autopsji, złożyła odpowiednią interpelację. Od tego czasu nastąpiły dalsze regulacje prawne, niestety prawo sobie, a życie sobie.

Dlatego kwestia ta stała się 16 kwietnia br. przedmiotem prac Rady Powiatu, konkretnie Komisji Bezpieczeństwa Publicznego i Ochrony Środowiska, której przewodniczy radny Jan Bylica. Zarówno on, jak radni z Dobczyc i Pcimia, a także przedstawiciel naszego nadleśnictwa, nie kryli jej wagi. Obecnie górami cieszy się pokolenie dorastające już ze smartfonem w ręce, dla którego najważniejszym źródłem informacji jest Internet. Górskie strony internetowe, i to te prowadzone przez blogerów, którzy na naszych oczach z hobbystów przekształcili się w zawodowców, stanowią bardzo silną konkurencję dla tradycyjnych papierowych źródeł informacji, przede wszystkim dzięki licznym aktualnym zdjęciom i filmikom. Pamiętajmy, że oni promują i mogą wypromować skutecznie naszą gminę czy powiat.

foto: maciej holuj



Lepiej późno, niż wcale

Akt oskarżenia skierowany przeciwko byłemu burmistrzowi Myślenic w sprawie częściowej rozbiórki zabytkowego budynku starej szkoły w Krzyszkowicach jest dowodem na to, że decyzje podejmowane przez najważniejszego urzędnika w mieście nie mogą być decyzjami samowolnymi, ale muszą być podejmowane zawsze w zgodzie z obowiązującym prawem.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI W NASZYM KRAJU PRZYPOMINA POCZCIWĄ CIUCHCIĘ, A NIE NOWOCZESNE PENDOLINO. PIĘĆ LAT ZABRAŁO MU PRZYGOTOWANIE AKTU OSKARŻENIA PRZECIWKO BYŁEMU BURMISTRZOWI MYŚLENIC, KTÓRY W 2016 ROKU PODJĄŁ DECYZJĘ O WYBURZENIU ZABYTKOWEGO BUDYNKU STAREJ SZKOŁY W KRZYSZKOWICACH. NO CÓŻ, LEPIEJ PÓŹNO, NIŻ WCALE. JEST WINA, POWINNA BYĆ KARA.

Śledztwo w tej sprawie nadzorowała Prokuratura Rejonowa w Oświęcimiu, zaś prowadziły je w połączonych siłach komendy powiatowej policji w Oświęcimiu i Myślenicach. Trudno przypuszczać, aby opieszałość śledztwa wynikała ze stopnia skomplikowania sprawy, ta bowiem była ewidentna – budynek (patrz zdjęcia) został (w jednej trzeciej) bezprawnie rozebrany i ten, kto wydał taką decyzję, powinien zostać ukarany.

O sprawie pisaliśmy w przeszłości kilkakrotnie. W 2016 roku podczas zebrania wiejskiego w Krzyszkowicach burmistrz Myślenic tłumaczył się, że budynek nie figuruje w gminnym spisie zabytków, toteż można go wyburzyć. Protestującym przeciwko zburzeniu starej szkoły mieszkańcom wsi obiecał, że zrewiduje sprawę, po czym za dwa dni wysłał ekipę, która rozpoczęła rozbiórkę budynku. Akt oskarżenia, jaki przeciwko byłemu burmistrzowi wpłynął do myślenickiego sądu okręgowego mówi o (cyt): *przekroczeniu uprawnień i niedopełnieniu obowiązków przez Burmistrza Myślenic w zakresie częściowej rozbiórki obiektu tzw. „starej szkoły” w Krzyszkowicach. Zgromadzony materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie byłemu Burmistrzowi Myślenic zarzutu z art. 231 § 3 k.k. i art. 108 ust. 2 ustawy z dnia 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami w zw. z art. 11 § 2 k.k., tj. nieumyślnego przekroczenia uprawnień oraz doprowadzenia do nieumyślnego uszkodzenia zabytku. Wszystko się zgadza, naszym zdaniem, poza stwierdzeniem – nieumyślnego. Czekamy na wydarzeń ciąg dalszy.*

(MH)



NFZ wybrał, po co te nerwy

WOJENKI POMIĘDZY GMINĄ MYŚLENICE, A STAROSTWEM POWIATOWYM W MYŚLENICACH CIĄG DALSZY. TYM RAZEM POSZŁO O... PUNKT SZCZEPIEŃ.

Aby przyspieszyć szczepienia przeciwko covid-19 rząd zwrócił się do samorządów z prośbą o przygotowanie propozycji lokalizacji Punktów Szczepień Powszechnych (PSP). Na terenie powiatu myślenickiego zgłoszono cztery takie miejsca: w Dobczycach (z możliwością zaszczepienia 200 osób dziennie), w Sieprawiu (hala sportowa – 100 osób dziennie), w Myślenicach - propozycja starostwa, (budynek ZST-E - 200 osób dziennie) oraz hala widowiskowo – sportowa zaproponowana przez gminę Myślenice z możliwością zaszczepienia 500 osób dziennie. Zobligowany do wyboru Narodowy Fundusz Zdrowia zdecydował, że PSP-y zlokalizowane zostaną w myślenickiej hali sportowej oraz w budynku przy ulicy Górskiej w Dobczycach. Kandydatury Sieprawia i starostwa zostały odrzucone.

Wybór wydaje się naturalną konsekwencją możliwości szczepiennych zaproponowanych miejsc. Tym bardziej dziwi reakcja władz powiatu. Starosta i jego świta wykazali niezadowolony z takich, a nie innych rozstrzygnięć NFZ. Nie obyło się bez krytycznego materiału w jednej z prywatnych stacji telewizyjnych, który nie tylko według nas nie stanowił wzoru obiektywizmu.

Wygląda na to, że wojenka trwa w najlepsze. I co gorsze, końca jej nie widać.

(MH)



foto: autor/ka

Drugi w powiecie myślenickim punkt szczepień masowych powstał w Dobczycach, przy współpracy gminy i spółki Specjalmed. Punkt został zlokalizowany w centrum miasta, przy ulicy Podgórskiej 2, w siedzibie Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (TKKF). Na zewnątrz stanął namiot przygotowany dla pacjentów na potrzeby wypełniania ankiet przed szczepieniem.

Punkt przeszedł już niezbędne kontrole i jest przygotowany do szczepień. Zgodnie z informacjami przedstawionymi na kwietniowej sesji Rady Miejskiej przez panią Edytę Podmokły – wiceburmistrz Gminy i Miasta Dobczyce, dzienna ilość szczepień może objąć 300 osób. Ostateczna liczba zależeń będzie przede wszystkim od ilości otrzymanych przez punkt szczepiенок.

marta zając

antonina sebesta

z miasta

Głośne myślenie na temat ankiety i strategii gminy 2022-2032

BARDZO BOLESNA LEKCJA, JAKĄ DAJE NAM PANDEMIA, WINNA, MOIM ZDANIEM, W ISTOTNY SPOSÓB WPŁYNAĆ NA NASZE ODPOWIEDZI W ANKIECIE DOTYCZĄCEJ STRATEGII GMINY NA LATA 2022-2032, PRZEWARTOŚCIOWAĆ NASZE MYŚLENIE.

Co oznacza rozwój? Czy tylko pomyślność gospodarczą? Czyli nowe miejsca pracy i większy dochód, większą konsumpcję? A może lepsze wykorzystanie potencjału intelektualnego mieszkańców czy ich zadowolenie z tworzonej w gminie własnej firmy, która zaspakaja istotne, a nie tylko luksusowe potrzeby społeczności? Dobrze się stało, że ankieta umieszczona została na stronie internetowej gminy, bowiem osoby starsze, a aktywne, ze względu na pandemię, też tę formę mogą preferować.

Diagnoza - wspaniale, że w gminie zwiększa się bezpieczeństwo komunikacyjne, przejście na Sobieskiego ogromnie cieszy, niemożliwe - jak nas informowano w maju 2018 w MOKiS - stało się możliwe. Brawo, iż dba się o placówki edukacyjne i sportowe.

Gmina jest przewlekłe chora na smog, chociaż próbuje ją leczyć poprzez

milion złotych zabezpieczonych w budżecie gminy na projekt „myślenicki Program Wymiany Pieców”. Brakuje miejsc sensownej, satysfakcjonującej pracy zgodnej z kwalifikacjami, dojeżdżają czy nawet wyjeżdżają z gminy osoby bardzo na jej terenie potrzebne, z uwagi na brak etatów lub niskie zarobki. Mam tu na myśli przede wszystkim pracowników medycznych, kadrę techniczną czy administracyjną.

Logotyp i jego treść - logotyp jest ładny i czytelny. Mój byłby znacznie skromniejszy. Drzewo typu naszej nieodżałowanej lipki, a na nim kapliczka - symbol dziedzictwa, pod nią czteropokoleniowa rodzina (taka jest moja). Nie dołujmy seniorów! Mają nadzieję, że mimo wszystko uda im się przeżyć, zresztą z roku na rok nowe osoby zasilą ich szeregi.

Gmina będzie atrakcyjną sypialnią dla Krakowa z funkcją rekreacyjną. Czy umieścimy to w strategii czy nie. Bo strategię pisze życie, od popytu uzależniona jest podaż. Mamy w kraju ludzi dysponujących sporym, dobrze, czyli w wielu branżach lokowanym kapitałem i to ich decyzje będą się przede wszystkim liczyć.

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panuś
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiologia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scislawski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Słęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzyżanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.

DWÓR POLSKITO PRAWDZIWA INSTYTUCJA, NIESTETY ZNISZCZONA I DOPROWADZONA DO OSTATECZNEGO UPADKU W WYNIKU PARCELACJI NA MOCY POWOJENNYCH DZIAŁAŃ KOMUNISTÓW. W ODRODZONEJ PO ZABORACH RZECZYPOSPOLITEJ POSIADANIE DWORU BYŁO RÓWNOZNACZNE Z DOBROBYTEM.

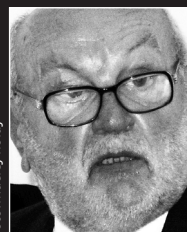
W latach 20. panowała moda na styl dworkowy, który traktowany był jako deklaracja polskości. W stylu dworkowym budowano nawet wille miejskie jak chociażby willa Piłsudskiego w Sulejówku, ale również domy osadników wojskowych na Kresach Wschodnich, stacje Korpusu Ochrony Pogranicza, a nawet dworce kolejowe. W latach 30. w polskiej architekturze nastąpił powrót do trendów międzynarodowych czyli modernizmu i funkcjonalizmu. Przed wybuchem II wojny światowej istniało na terenie Rzeczypospolitej około 16 tys. dworów szlacheckich, z czego 4 tys. na Kresach Wschodnich. Z dworem, jako swoistą instytucją i ostoją polskości, walczyli wszyscy. Zaborcy, najzacieklej rosyjski, zwłaszcza po powstaniu styczniowym, okupanci niemieccy, dzieła dokończyła zaś powojenna władza.

6 września 1944 roku komuniści wydali tzw. dekret PKWN dotyczący reformy rolnej. Na jego mocy wywłaszczono i usunięto siłą właścicieli ziemskich, formalnie tych posiadających co najmniej 50 hektarów ziemi, a w rzeczywistości wszystkich. W rękach prywatnych zostało w całej Polsce ok. 30 tzw. „resztek” czyli dworów, które nie były ośrodkami gospodarki rolnej (domy letnie, miejskie i podmiejskie, mieszkania artystów). Ziemię rozdano małorolnym chłopom i robotnikom rolnym. Większość trafiła do Państwowych Gospodarstw Rolnych i pseudo „spółdzielni rolniczych”. Dwory stały się mieszkaniami przypadkowych ludzi, częściowo przeznaczono je na szkoły, biura, spółdzielnie produkcyjne i PGR-y. Część dworów zniszczono jako „relikty obszarnictwa i wrogiego ustroju” lub rozebrała je miejscowa ludność, aby nie było gdzie założyć „kołchozu”. Właściciele, którzy nie zostali zamordowani przez gestapo lub NKWD lub w czasie okupacji nie zostali zesłani do niemieckich i sowieckich obozów czy na Sybir, wyrzucono z dworów. Część nie wróciła po zakończeniu II wojny z zagranicy lub uciekła na zachód, ratując się przed represjami. Stalinowskie dekryty nie zezwalały na zamieszkanie właścicieli ziemskich w promieniu 30 kilometrów od swojej siedziby. Niestety Polska jest jedynym krajem, w którym w żaden sposób nie dokonano żadnego zadośćuczynienia za utracone majątki byłym ich właścicielom. W rejonie Myślenic istniało bardzo dużo dworów. Po niektórych nie ma już śladu, inne straszą swoim stanem technicznym, tylko nielicznym przywrócono dawną świetność. Taki smutny scenariusz rozgrywa się właśnie w pobliskich Raciechowicach, gdzie na naszych oczach w ostateczną ruinę popada jeden z nielicznych w Polsce, drewniany dwór w stylu barokowym.

Raciechowice to bardzo ciekawa historycznie miejscowość, której początki giną w mrokach historii. Powstały one najprawdopodobniej na początku XIV w. i weszły następnie w skład starostwa dobczyckiego. Nie wiadomo, kiedy nastąpiła lokacja wsi na prawie niemieckim, ale jak przypuszczają badacze, mogło to nastąpić około roku 1350. Jednak obecność w pobliżu grodziska i prace archeologiczne jednoznacznie wskazują na dużo wcześniejsze osadnictwo na tych terenach. Wspomniany wcześniej dwór został wybudowany w roku 1760 jako budynek o konstrukcji zrębowej stojącej na podmurówce. Z zewnątrz drewnianą elewację pokryto tynkiem. Dwór posiada rozłożystą, ale regularną bryłę na planie prostokąta. Nakryty jest tak zwanym

wspomnienie

Emil Biela (1939-2021)



fotografacja/hołuj

„Kiedy umiera poeta nie idźcie w żałobnym posępni bo niebo ramiona otwiera”

19 kwietnia 2021 roku odszedł w wieku osiemdziesięciu dwóch lat śp. Emil Biela. Myśleniczanie wpisany na zawsze w pejzaż naszego miasta. Pan od polskiego. Poeta. Prozaik. Krytyk literacki. Uwielbiany przez uczniów, podziwiany przez czytelników. Towarzyszył nam swym słowem przez ponad pół wieku. Debiutował w 1962 roku na łamach „Życia Literackiego”. Jest autorem tomików poetyckich: „Srebrna gałąź”, „Papierowe okręty” oraz powieści: „Pasaże”, „Jasnowiedźni”, „Księga stwarzania świata”, „Powrót marnotrawnego”, „Fontanna”. Pisał także utwory dla dzieci wydane w zbiorze: „Cztery baśnie w jednej baśni”. To w twórczości śp. Emila Biela odbija się najwierniej piękno naszej Myślenickiej Ziemi. To On uczył pokolenia młodzieży wrażliwości. Przeprowadzał uczniów przez kręte drogi życia, odkrywając wspólnie z nimi skarby literatury. Dzięki Jego mądrości myślenicka młodzież kochała szkołę i z radością czekała na każdą kolejną lekcję z Panem Bielą. A ile mogli się od Niego nauczyć dorośli?! Tak, będzie nam Pana brakowało, Panie Emilu. Ale nie bądźmy posępni. Towarzyszy nam przecież wdzięczność, bo: „Kiedy umiera poeta dopiero tak naprawdę budzi się życie w wierszach”.



Na naszych zdjęciach: z lewej dwór raciechowski w latach 70-tych ubiegłego stulecia (widokówka ze zbiorów autora) oraz z prawej stan aktualny (foto: Maciej Hohaj)

Budynek starej szkoły w Krzyszkowicach, o którym piszemy na stronie 4 nie jest jedynym popadającym w ruinę zabytkiem na terenie powiatu myślenickiego. Zabytkowy, XVIII – wieczny dwór w Raciechowicach także chyli się ku upadkowi. A w zasadzie już upadł.

marek stoszek Straszny dwór

dachem polskim, łamanym. W części środkowej elewacji frontowej występuje ryzalit, czyli występ z lica w elewacji budynku w jego części środkowej, bocznej lub narożnej, prowadzony od fundamentów po dach, stanowiący jego organiczną część, zwieńczony trójkątnym szczytem z kartuszami herbowymi Leliwa i Nowina, ujętymi w barokową ramę.

Dwór wzniesiono prawdopodobnie staraniem rodziny Moszczeńskich lub Dobrzyńskich. Około roku 1817 majątek stał się własnością Kaspra Bilińskiego, starosty dobczyckiego. W 1838 roku dobra przeszły w ręce jego syna, Leona Kazimierza. Obaj właściciele dworu zginęli tutaj, w bardzo tragicznych okolicznościach, podczas rabacji galicyjskiej w 1846 roku. O przebiegu napadu na dwór w Raciechowicach, w wyniku którego Kasper Biliński postradał życie, wiemy z zachowanych relacji naocznych świadków, które zostały spisane i znajdują się w rodzinnym archiwum. Mimo tych tragicznych wydarzeń, majątek w kolejnych latach nadal należał do rodziny Bilińskich, aż do roku 1875, gdy córka jednego z Bilińskich wniosła go w posagu do rodziny Kopffów. W rękach Kopffów majątek pozostawał do roku 1900, gdy został sprzedany. Przez kilkanaście lat przechodził z rąk do rąk, aż w roku 1916 nabyli go Kazimierz i Kazimiera Rouppertowie. W rękach Rouppertów pozostawał do roku 1946.

Po 1946 majątek i dwór podzielił smutny los innych tego typu obiektów. Dwór zajmowały różne instytucje m.in. ośrodek zdrowia i szkoła. Budynek dworu z biegiem lat niszczał. Jego całkowitej dewastacji dokonali jednak lokatorzy, którzy pozostali w nim po dawnej spółdzielni rolniczej, która przez pewien

czas gospodarowała we dworze.

Po odzyskaniu dworu przez rodzinę dawnych właścicieli nadal pozostawał w ruinie aż został w 2007 roku sprzedany. Niestety, po przeprowadzonym przez kolejnych właścicieli remoncie, pierwotny dwór właściwie przestał istnieć. Została odtworzona jego bryła, ale remont z braku środków przerwano. Nie wiadomo, czy zabytek uda się uratować, zwłaszcza że ostatnie wydarzenia nie napawają optymizmem.

Początkiem kwietnia na dworze zawalił się dach, do działań przystąpił prokurator i Małopolska Wojewódzka Konserwator Zabytków, wdrożone zostanie śledztwo, posypią się słuszne kary. Pozostanie pytanie: co dalej? Na naszych oczach ginie, jeżeli już nie zginął, kolejny unikatowy zabytek świadczący o naszej historii i kulturze, zabytek, który powinien służyć społeczności lokalnej, turystom, nam wszystkim.

Pomysłów na wykorzystanie dworu jest bez liku. Niezbędna w takiej sytuacji jest pomoc państwa, jak choćby taka, jaka istnieje u naszych południowych sąsiadów Czechów, gdzie państwo dotując zabytki, obliguje ich właścicieli do częściowego udostępnienia wyremontowanych obiektów. Jest to oczywiście jeden z pomysłów, ale myślę, że każdy będzie dobry, jeżeli przyczyni się do ratowania ginącego dziedzictwa. Przykładem może być Wiśniowa, w której grupa pasjonatów przyczyniła się do uratowania unikatowej na skalę kraju drewnianej bożnicy. Dwór trzeba ratować, jak każdy zabytek, jest on dobrem narodowym, wie o tym społeczność lokalna, i to jest chyba największa nadzieja na jego ocalenie.

reklama

JAN
CENTRUM ZAKUPOWE
DOBCZYCE · MYŚLENICE · SKAWINA
WADOWICE · KĘTY

KONKURSY

PRO MOCJE

JAN



www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**

Dotacje
Biznesplany

Rozliczenia UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029



Grafikon

Drukarnia i Wydawnictwo

Jaroszowice 324 | 34-100 Wadowice

tel. +48 33 873 46 20 | fax +48 33 873 46 22
e-mail: biuro@grafikon.com.pl | www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY



ZŁOMOWANIE POJAZDÓW 515-10-10-13

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA



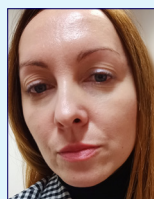
SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

zamów reklamę w
„Sednie”
i w www.esedno.pl
sednomyslenice@interia.pl



foto:maciej holuj



marta zając

Koszenie kosztuje

UCZESTNICY TOCZĄCEJ SIĘ W DOBCZYCACH DYSKUSJI W SPRAWIE ZAGOSPODAROWANIA 20 HA TERENÓW ZIELONYCH POD ZAPORĄ STOSUJĄ RÓŻNE ARGUMENTY. ZWOLENNICY POZOSTAWIENIA TEGO TERENU NA JUŻ WYKORZYSTYWANE CELE, CZYLI REKREACJĘ I CZAS WOLNY, PODKREŚLAJĄ, ŻE NIE MA DRUGIEGO TAK ATRAKCYJNEGO TERENU W DOBCZYCACH, ZLOKALIZOWANEGO W POBLIŻU SKANSENU, ZAMKU ORAZ ZAPORY NA ZBIORNIKU DOBCZYCKIM, USYTUOWANEGO W POBLIŻU PŁYNĄCEJ NIEOPODAL RABY. PODKREŚLANE SĄ WALORY PRZYRODNICZE I KRAJOBRAZOWE TEGO ZAKĄTKA.

Po drugiej stronie pojawiają się argumenty, które zostały zaprezentowane przez burmistrza i niektórych Radnych Rady Miejskiej na jej nadzwyczajnym posiedzeniu. Wśród nich najważniejszy dotyczy wyboru priorytetów przez gminę i tu stawia się pytanie: co jest ważniejsze dla mieszkańców: kanalizacja miejscowości i remont dróg czy powstanie parku? Jest jeszcze argument, powtarzany przez zwolenników farmy fotowoltaicznej, zgodnie z którym utrzymanie parku oznacza konieczność koszenia w nim trawy, a to przecież kosztuje. W dodatku wydzierżawienie terenu pod fotowoltaikę to troska o finanse gminy, zwiększone o dochody z czynszu dzierżawy.

Wbrew pozorom, takie stawianie sprawy jest albo świadomym zniekształceniem przekazu, albo niezrozumieniem tematu. Nie ulega wątpliwości, że o wiele łatwiej przemawia do naszej wyobraźni korzystanie z wyremontowanej drogi czy podłączenie budynku do kanalizacji. Natomiast park służący do spacerów, zabaw, spędzenia wolnego czasu, szczególnie jeżeli ktoś nazwał go (jak w Dobczycach) Parkiem 8 zmysłów, to – proszę Pani i Pana – jest zbytek po prostu.

Gdyby jedynym sensem funkcjonowania gmin były zadania dotyczące infrastruktury, jak wspomniane drogi, to w zasadzie gminy byłyby zbędne. Te zadania z powodzeniem realizowałaby jakaś wyspecjalizowana jednostka do spraw dróg. Tymczasem zadania, jakie stoją przed samorządami gmin obejmują szereg obszarów, szczegółowo opisanych w ustawie o samorządzie gminnym. Wśród nich znajdują się, obok wymienionych już dróg i kanalizacji, również zaopatrzenie w wodę, utrzymanie czystości, lokalny transport, pomoc społeczna, edukacja, kultura, turystyka, utrzymanie zieleni, cmentarzy gminnych czy polityka prorodzinna. Dodajmy, że każde z tych zadań oznacza ponoszenie kosztów, najczęściej wyższych niż koszenie nawet kilkunastu hektarów trawy. Dodajmy, że płacąc podatki jako mieszkańcy i przedsiębiorcy składamy się na wspólny budżet, z którego to między innymi gmina finansuje swoje zadania. Jako mieszkańcy mamy prawo nie tylko do płacenia podatków i ponoszenia innych opłat, przede wszystkim mamy prawo do decydowania o tym, co będzie



czyli dylematy władzy

się działo się w naszej gminie. Decydujemy o tym poprzez udział w wyborach, a także poprzez organy gminy: reprezentujących nas radnych oraz wójta, burmistrza, prezydenta. Jeżeli wolą mieszkańców, wyrażoną w konsultacjach, jest posiadanie, a w przypadku dobczyckiego Charstka, właściwie zachowanie terenu zielonego, to reprezentująca nas władza powinna podejmować działania w kierunku zrealizowania tych potrzeb. Te działania obejmują zarówno podejmowanie uchwał zabezpieczających środki, zatwierdzających zadania, programy, jak również zlecenie konkretnych prac zmierzających do urzeczywistnienia planów. Jest jeszcze jeden argument, pomijany przez zwolenników farmy fotowoltaicznej, świadczący o tym, że inwestycja w park znajdujący się w pobliżu głównych atrakcji, to nie tylko wydatek, ale również potencjalne dochody z turystyki. Turystyka - po co to komu? - słyszę. Wszyscy dookoła o tym mówią, inwestują w jakieś atrakcje, a przecież nie wszędzie dotrą turyści. Są też i tacy, którzy mówią, że turyści to samo zło, bo śmiecą, przeszkadzają, zdeptują. Z pewnością przy skali dziesiątek i setek tysięcy odwiedzających dane miejsce turystów, można mieć ich dość. Ale mówimy o Dobczycach, mieście aspirującym do tego, aby turystyką stało, gdzie nadmiar turystów nie stanowi problemu i nie spędza nam snu z powiek. Tym dziwniejszy to argument, że przez wiele lat wiele osób marzyło, a niektórzy obiecywali, otwarcie jeziora dobczyckiego dla amatorów żagli, pływania i wszelakich rozrywek

na wodzie. Z pewnością tego typu rozwiązanie wpłynęłoby na ilość odwiedzających naszą gminę nieporównywalnie bardziej niż zielona aranżacja terenu pod zaporą. Przygotowanie atrakcyjnego terenu zielonego wraz z infrastrukturą, w połączeniu z tematem budowy kładki łączącej zaporę ze wzgórzem zamkowym, to perspektywiczne i realne zarazem myślenie o rozwijaniu potencjału turystycznego. Jeżeli dla kogoś turystyka to nadal abstrakcyjny i nikomu niepotrzebny temat, to spojrzmy co dzieje się z restauracjami, hotelami, czy przewodnikami turystycznymi podczas pandemii. Podczas jednej z sesji Rady Miejskiej zapoznaliśmy się z sytuacją na rynku pracy na terenie powiatu myślenickiego. Okazało się, że właściciele jednoosobowych działalności gastronomicznych to osoby, które w pierwszej kolejności zmuszone były do likwidacji działalności. A każda zlikwidowana działalność gospodarcza to zastępowanie istniejącego miejsca pracy kolejną osobą w rejestrze bezrobotnych. Wszystkie te branże są szczególnie wrażliwe na funkcjonowanie turystyki i rozwijanie oferty turystycznej. Z tego właśnie powodu gminy, poza budowaniem dróg, szkół i kanalizacji, dbają też o kondycję zdrowotną mieszkańców, zapewniają infrastrukturę do spędzania wolnego czasu, dążą do utrzymania miejsc pracy przez przedsiębiorców, inwestują w turystykę i... ponoszą koszty koszenia trawy.



RATY 0%
ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®

20x0%
 RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004



Pan od „po”

tadeusz juliszewski

PISZĘTE SŁOWA ZACHĘCONY PRZEZ MOJEGO KOLEGĘ Z MYŚLENICKIEGO LICEUM, JURKA KRYGIERA, OBECNIE EMERYTOWANEGO PUŁKOWNIKA WP. BUDZI MOJE UZNANIE INICJATYWA JURKA, ABY W NASZEJ MYŚLENICKIEJ SPOŁECZNOŚCI ZACHOWAĆ WDZIĘCZNĄ PAMIĘĆ O OSOBACH, KTÓRE W PRZESZŁOŚCI ZNALAZŁY SIĘ NA DRODZE NASZEGO ŻYCIA, A TAKŻE – W PEWNYM STOPNIU – UKSZTAŁTOWAŁY NASZE CHARAKTERY I POSTRZEGANIE ŚWIATA. DO TYCH OSÓB NALEŻĄ Z PEWNOŚCIĄ NASI NAUCZYCIELE. WŚRÓD NASZYCH LICEALNYCH NAUCZYCIELI TAKĄ OSOBĄ BYŁ PROFESOR MICHAŁ WOJCIECHOWSKI. W LATACH 60-TYCH UBIEGŁEGO WIEKU UCZYŁ NAS PRZEDMIOTU O NAZWIE „PRZYSPOSOBIENIE OBRONNE”.

Swoją wyprostowaną sylwetką, sprężystym krokiem i zawsze nienagannym (cywilnym) ubiorem wyróżniał się spośród nauczycieli. Dziś spoglądam z pewnym smutkiem, a nawet dezaprobatą, kiedy od czasu do czasu widzę współczesnych wojskowych w mundurach na ulicy czy w innych miejscach. Styl, który młodzież nazywa „luzackim” przyjmowany jest niestety, przez niektóre umundurowane osoby (nie tylko wojskowe). Szkoda. Wygląd i zachowanie „mundurowych” nie powinny kojarzyć się z nonszalancją. W swoim życiu miałem okazję być w różnych miejscach na świecie i nigdzie nie widziałem przedstawicieli jakiegokolwiek ze służb mundurowych poruszających się na nogach jakby wleczonych za sobą, niestarannie ubranych i zachowujących się jak cywile.

Profesor Michał Wojciechowski – i nie tylko on spośród licealnych profesorów – nauczyli nas, że ubiór w pracy, a także innych okolicznościach, powinien być odpowiedni. Np. w czasach licealnych też byliśmy na swój sposób „umundurowani”: granatowa czapka uczniowska z daszkiem, tarcza mocno przyszyta do marynarki, wyprasowane spodnie, krótko ostrzyżone włosy etc. Dres, T-shirt były w szkole wykluczone. Buntowaliśmy się nieco przeciw tej dyscyplinie, lecz dzisiaj wiem, że nie było w niej nic absolutnie złego: uczyła nas odpowiedniego zachowywania się i ubierania w różnych życiowych okolicznościach.

Z naszą licealną grupą koleżeńską spotykamy się do dziś regularnie, ponad 50 lat od egzaminu maturalnego. Ani jeden kolega, ani jedna koleżanka nie przychodzi na te spotkania ubrani nonszalankowo. Cóż, jesteśmy trochę z innej epoki... Nie krytykuję bynajmniej dzisiejszej młodzieży (i ludzi w średnim wieku). Tak jak w nostalgicznej piosence Joe Cockera pt. N'oubliez Jamais – „Każde pokolenie ma swój styl...” Kogo i co będą wspominać ze szkolnej ławy dzisiejsi uczniowie, gdy mieć będą jak my 70 lat? Mam nadzieję, że spotykają podobnych, wspaniałych, nauczycieli jakich my mieliśmy (choć muszę dodać, że nie wszystkich wspominały dobrze).

Nie znam historii życia Pana Profesora, lecz mówiono, iż był przedwojennym oficerem – stąd,



Michał Wojciechowski (zdjęcie z archiwum rodzinnego)

między innymi, jego kwalifikacje do prowadzenia przedmiotu szkolnego. Mówiono także, że w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku był obrońcą Warszawy. To były czasy „gomułkowskie” i przyznawanie się do tego, że jest się przedwojennym oficerem nie było raczej wskazane...

Lekcje z „przysposobienia obronnego” prowadzone były tylko w grupie uczniów, mimo że klasy były koedukacyjne. Chłopcy z czterech ówczesnych klas spotykali się osobno na tych lekcjach. Dziewczęta szkoliły się oddzielnie. Wiem, że Profesor Michał Wojciechowski prowadził także młodzieżowe obo-

o autorze: TADEUSZ JULISZEWSKI - ur. w Wolbromiu, od 1965 roku w Myślenicach, profesor dr hab. inż. kierownik Katedry Eksploatacji Maszyn, Ergonomii i Procesów Produkcyjnych Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Specjalności: Eksploatacja maszyn, Ergonomia, Biopaliwa. Niektóre pełnione funkcje w przeszłości: dziekan Wydziału Inżynierii Produkcji i Energetyki, Przewodniczący Komitetu Ergonomii przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, Prezydent CIOSTA (Commission Internationale de l'Organisation Scientifique du Travail en Agriculture), Prezydent CIGR (International Commission of Agricultural and Biosystems Engineering)

zy wojskowe. Moja żona, która odeszła niedawno na zawsze, będąc uczestniczką takiego obozu, opowiadała mi jak Profesor ratował ją i jej koleżankę od prześladowania przez jednego z nadgorliwych nauczycieli, który czyszczoną przez wiele godzin, broń uważał wciąż za nieoczyszczoną. Na pytanie (z płaczem) skierowane do Profesora Wojciechowskiego, co mają zrobić, polecił im odłożyć broń na bok i zaprosił kilkunastoletnie uczennice do kuchni na ciastka. Po zjedzeniu ciastek, wypiciu herbaty i uspokajającej rozmowie z rozżalonymi uczennicami polecił im zgłosić się do nadgorliwego nauczyciela z wyjaśnieniem, że broń jest wyczyszczona należycie. „Tak powiedział Pan Profesor Michał Wojciechowski”. Nadgorliwy nauczyciel natychmiast oświadczył, że istotnie broń jest odpowiednio wyczyszczona.

Na lekcjach „przysposobienia obronnego” uczono nas ratowania rannych (bandażowania, przenoszenia), zachowania się w warunkach zagrożeń wojennych i katastrof przyrodniczych, strzelania z broni śrutowej i paru innych, praktycznych, umiejętności, które wciąż pamiętam. Myślę, że mógłbym te umiejętności i dziś zastosować, gdyby zaszła taka potrzeba. Potrafię też do dzisiaj rozróżniać dystynkcje wojskowe.

O ile wiem, przysposobienia obronnego nie ma w programach nauczania licealnego.

„Wbijano” nam do głowy mnóstwo informacji. Myślę, że robiono to umiejętnie i skutecznie, gdyż wiele z nich jest wciąż w mojej pamięci: teksty niektórych wierszy mogę nadal recytować, odtwarzam wiernie formuły matematyczne i fizyczne oraz daty z historii naszej ojczyzny. Wcale nie uważam, że ta wiedza niepotrzebnie obarcza moją pamięć. Myślę bowiem, że prawdziwa wiedza człowieka jest zapisana w jego własnej pamięci, skąd może być czerpana i praktycznie wykorzystywana. Wiedza zgromadzona w Internecie - tak łatwo dziś dla każdego dostępna - nie jest w istocie wiedzą danego człowieka, lecz wiedzą internetową. To ogromna różnica. Pogląd, że nie warto uczyć się na pamięć uważam za nieuzasadniony, a nawet szkodliwy. Pamięć ludzka wymaga ustawicznego treningu, podobnie jak trenuje się mięśnie - inaczej ulega atrofii. Uskarżaliśmy się Profesorowi Wojciechowskiemu, że nasi nauczyciele - historycy, wymagają od nas zapamiętywania zbyt dużej ilości dat: od wojen punickich do politycznych wydarzeń powojennych. Pamiętam do dziś jego dowcipny komentarz na nasze narzekanie: „Prawdziwy Polak powinien pamiętać zawsze trzy daty: 1. datę imienin matki, 2. datę własnego ślubu, 3. datę bitwy Pod Grunwaldem”. No więc ja te daty pamiętam (obok zresztą wielu innych).

Profesor Michał Wojciechowski spoczywa na cmentarzu „Na Polance”. Jego grób i grób jego syna Bogdana Wojciechowskiego, notabene naszego licealnego kolegi, znajduje się obok grobu mojej cioci i wujka (myślenickich lekarzy). Zawsze, gdy tam jestem, zapalam znicze na sąsiadujących grobach, i wracam pamięcią do Profesora i naszych radosnych szkolnych lat.

foto: maciej hołuj



foto: gabriela możdziez



foto: gabriela możdziez



foto: maciej hołuj

O powrocie słów kilka

maciej hołuj

MIŁOŚĆ DO RAJDÓW TRWA WIECZNIE. WIEM COŚ O TYM BO CHOCIAŻ OSTATNI MÓJ SEZON W RAJDOWYCH SAMOCHODOWYCH MISTRZOSTWACH POLSKI MIAŁ MIEJSCE PRZED 25 LATY, WCIAŻ KOCHAM RAJDY. W PRZEKONANIU, ŻE MIŁOŚĆ DO RAJDÓW NIE PRZEMIJA, UTWIERDZIŁEM SIĘ SŁYSZĄC, ŻE NA TRASY RAJDOWE POWRACA MYŚLENICKI DUET: SŁAWOMIR SAWICKI/ROBERT HUNDLA.

Ostatni raz w tej konfiguracji personalnej obaj panowie pojawili się na pokładzie rajdówki 11 lat temu podczas Rajdu Cieszyńskiej Barbórki. Poprowadzili wówczas renówkę Clio R3. Zapytany o to, co skłoniło go do powrotu na rajdowe trasy, Sławek odpowiada krótko: - *bardzo stęskniłem się za rajdami.*

Wybór pilota mógł być tylko jeden. – *Sławek zadzwonił, a ja podjąłem decyzję na tak w ciągu paru sekund* – mówi Robert. – *Znamy się od ponad dwudziestu lat, spędziliśmy w rajdówce sporo czasu, nie mogłem odmówić, chociaż moje plany na sezon 2021 nie zakładały startów.*

Debiut „starego”, nowego duetu miał nastąpić w Świdnicy (Rajd Świdnicki-Krause), ale runda ta przeniesiona została na październik, przesunięto zatem inaugurację startów na drugą rundę – Rajd Wiślański, ale i te zawody „zjadła” pandemia. – *Wobec tego jedziemy drugą rundę cyklu Tarmac Masters, która odbędzie się w Głubczycach, będzie to przetarcie przed sezonem* – mówi Sławek. – *Być może pojedziemy wszystkie asfaltowe rundy RSMP?* Nie lada wyzwaniem będzie fakt, że Sławek i Robert wsiądą do samochodu kategorii R5 czyli najmocniejszej w Rajdowych Samochodowych Mi-

strzostwach Polski. Wybór padł na skodę fabię R5 evo 2. – *Nigdy wcześniej, poza krótkimi testami hyundaia i 20 R5 na torze w Czechach nie miałem okazji siedzieć za kierownicą auta R5, stąd testy poprzedzające start w Polsce – mówi Sławek. – Wrażenia po testach są niesamowite. To co było kiedyś, a co jest dzisiaj to prawdziwa przepaść technologiczna. Jestem pod wrażeniem możliwości rajdowej fabii.*

- *Ciekawostką jest to, że pod jednym dachem serwisowym staną trzy identyczne fabie, a w każdej z nich pilot z Myślenic – mówi Robert. – W pierwszej u boku Grzegorza Grzyba Michał Poradzisz, w drugiej ze Sławkiem ja, zaś w trzeciej z Kacprem Wróblewskim Kuba Wróbel. Wszystkie trzy auta pochodzą z tego samego węgierskiego garażu Top Cars.*

Z jakimi nadziejami i oczekiwaniami myślenicki duet wznawia przygodę z rajdami? – *Chciałbym, abyśmy osiągnęli czasy na poziomie 2 sekund straty na kilometr do polskiej czołówki – mówi Sawicki. – Po tak długiej przerwie nie ma mowy o osiągnięciu porywającego wyniku, muszę być pokorny wobec umiejętności czołowych polskich kierowców i swoich obecnych możliwości.*

Trzymam kciuki za Was, chłopaki!

reklama

Miejsce na
Twoją reklamę

SEAT



już od
499 zł
netto/mies.

Dostępny od ręki!

SEAT Dynamica, Jawornik 525

Sprawdź

www.dynamica.pl

ANDRZEJ SŁONINA:

Folklor kliszczacki ma się dobrze

rozmawiał: maciej holuj

SEDNO: JAK W TRUDNYM SOKRESIE PANDEMII MA SIĘ KLISZCZACKI FOLKLOR? PYTAM O TO NIE BEZ PRZYCZYNY WŁAŚNIE PANA, WSZAK JEST PAN PRAWDZIWYM ANIOŁEM STRÓŻEM TEGO WSZYSTKIEGO, CO W TEMACIE LOKALNEJ KULTURY LUDOWEJ DZIEJE SIĘ NA TERENIE GMINY TOKARNIA.

ANDRZEJ SŁONINA: Kliszczacki folk w tym trudnym okresie ma się całkiem dobrze, a to za sprawą Kliszczackiego Centrum Kultury w Tokarni i dyrektora tej placówki Bartłomieja Dyrca. Wystarczy wejść na stronę internetową KCK i zobaczyć jak bogata jest lista zrealizowanych w ostatnim czasie zadań. Osobiście cieszę się, że mogę jeszcze na coś przydać się mieszkańcom gminy Tokarnia.

Pandemia storpedowała w ubiegłym roku koronną imprezę organizowaną przez Pana od siedemnastu lat, mam na myśli tukę czyli obrzęd zbierania ziemniaków. Tuka zawsze odbywała się w stojącej przy Pana rodzinnym domu ponad stuletniej stodole, którą nazwał Pan ekomuzeum. Z tego co mi wiadomo wykorzystuje Pan okres pandemii na prace przy stodole. Na czym polegają? *To prawda, pandemia uniemożliwiła organizację cyklicznych imprez, w tym także „Tukę”, ale jeśli przeżyjemy ten trudny czas i Bóg pozwoli, spotkamy się jeszcze w gronie osób, dla których lokalne tradycje mają dużą wartość. Stara stodoła wymagała remontu, dach przeciekał i trzeba było go naprawić, a także zabezpieczyć drewniany obiekt przed zniszczeniem. Miałem co robić.*

Jest Pan człowiekiem – orkiestrą,

nadzoruje świetlicę KCK w Skomielnej Czarnej, działa jako organizator imprez folklorystycznych, udziela się Pan w oddziale Górali Kliszczackich Związku Podhalan w Skomielnej Czarnej, ale nade wszystko jest Pan rzeźbiarzem. Czy pandemia paradoksalnie sprzyja temu, że jest Pan w chwili obecnej bardziej niż zwykle aktywny w sferze twórczości artystycznej?

Pandemia nie sprzyja mojej aktywności

Pandemia uniemożliwiła organizację cyklicznych imprez, w tym także „Tukę”, ale jeśli przeżyjemy ten trudny czas i Bóg pozwoli, spotkamy się jeszcze w gronie osób, dla których lokalne tradycje mają dużą wartość -

ANDRZEJ SŁONINA



twórczej, ale jej także nie wyhamowała. Od czasu do czasu rzeźbię, jak już wspomniałem, remontuję stodołę. Mam za to trochę więcej czasu na relacje rodzinne, w szczególności na zabawy z wnuczką Zosią, którą jestem oczarowany.

Jest Pan pomysłodawcą i założycielem Galerii Rzeźby Ludowej, która mieści się w filii GOKiS w Skomielnej Czarnej. Czy przybywa w niej eksponatów? *Przecież gmina Tokarnia to prawdziwe zagłębie rzeźbiarskie, działa tutaj całe grono*

wspaniałych rzeźbiarzy ludowych z Józefem Wroną na czele?

Rzeczywiście w naszej gminie tworzy wielu wybitnych twórców i to oni są gwarantem tego, że po okresie pandemii życie wróci do normy. W Galerii Rzeźby Ludowej w Skomielnej Czarnej przybywa eksponatów za sprawą Powiatowego Pleneru Rzeźby i mamy nadzieję, że w tym roku odbędzie się jego trzecia edycja.

Kiedys, kilka lat temu, realizował Pan

projekt warsztatów rzeźbiarskich z młodzieżą. Uczestniczyło w nim kilkunastu chłopców w wieku szkolnym. Czy warsztaty wyłoniły z tej grupy jakiś talent, który rozwija się dzisiaj i tworzy?

Ogromnie się cieszę z sukcesów artystycznych Sławka Zięby ze Skomielnej Czarnej, to prawdziwy talent, który od najmłodszych lat zachwycał wszystkich zdolnościami rzeźbiarskimi. Dzisiaj absolwent Wydziału Rzeźby krakowskiej ASP.

Czy to Pana uczeń, uczestnik wspomnianych warsztatów?

Tak.

Jak, Pana zdaniem, pandemia odbije się na kulturze kliszczackiej, czy wyrządzi jej duże szkody czy tylko będzie epizodyczną przerwą w jej kontynuacji i rozwoju? Jeśli pandemia potrwa dłużej niż dwa lata, to nie tylko odbije się to negatywnie na kulturze kliszczackiej, ale także na edukacji i sztuce szeroko pojętej. Działalność plastyczna wymaga ćwiczeń, których nie da się prowadzić wirtualnie.



foto: maciej hołuj

Andrzej Słonina jest rodowitym kliszczakiem, który ukochał dziedzictwo kulturowe swojego regionu i poświęcił życie, aby je chronić i upowszechnić. „Ambasador kultury Kliszczaków” zamieszkujących Beskid Myślenicki. Z zawodu nauczyciel – instruktor sztuk plastycznych oraz animator kultury (od 2003 roku kierował filią GOKiS w Tokarni z siedzibą w Skomialnej Czarnej – obecnie jest to świetlica), z zamiłowania – artysta rzeźbiarz (absolwent krakowskiej WSP) i społecznik. Laureat honorowego tytułu Zasłużony dla Powiatu Myślenickiego.



Ponad 10 mln zł z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg dla gminy Myślenice

- To kolejne rewelacyjne informacje, gmina Myślenice otrzyma 10-milionowe wsparcie na remont i przebudowę dróg gminnych w Jaworniku oraz w Polance. Pieniądze pochodzą z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Myślenic, przekazując informacje o pozyskanych środkach w kwocie 10 041 264,60 zł na inwestycje w Jaworniku i Polance.

Gmina Myślenice wnioskuje o dofinansowanie z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg na zadanie polegające na przebudowie drogi gminnej nr 540285 K na długości około 2,5 kilometra wraz z remontem mostu w Jaworniku oraz na remont drogi gminnej nr 540281 K w Polance o długości około 850 metrów.

- Na inwestycję w Jaworniku pozyskaliśmy środki w kwocie 9,5 miliona złotych, natomiast dotacja Ministerstwa Infrastruktury z

RFRD na remont drogi gminnej w Polance wyniesie 591 tysięcy złotych. To konkretne wsparcie dla naszego samorządu i również cieszymy się ze środków w wysokości 4,3 miliona złotych z rządowego wsparcia, które dofinansuje inwestycję drogową na drodze powiatowej w gminie Myślenice prowadzącej przez Polankę, Zawadę i Krzyszkowice. Za dobre decyzje dziękuję szczególnie panu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, ministrowi infrastruktury Andrzejowi Adamczykowi, wojewodzie małopolskiemu Łukaszowi Kmicie oraz posłowi Władysławowi Kurowskiemu. Dzięki realizacji tych inwestycji będzie jeździło się wygodniej i bezpieczniej – mówi dalej burmistrz.

Zakres prac inwestycji w Jaworniku obejmie prace nad konstrukcją jezdni, budową chodników, budową obiektów mostowych i przepustów oraz przebudową skrzyżowań. Zmodernizowane zostaną również zjazdy i pobocza, wy-

konane zostanie odwodnienie, przebudowa kolidujących sieci i montaż oświetlenia ulicznego. Natomiast remont drogi gminnej nr 540281 K w Polance obejmie wymianę nawierzchni asfaltowej, budowę chodników, poboczy, elementów bezpieczeństwa ruchu drogowego, a także odwodnienie korpusu drogowego.

- Te zadania z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg to zadania blisko ludzi. Podobnie jak zadanie w tej miejscowości, które w znaczącym stopniu poprawią przede wszystkim bezpieczeństwo mieszkańców, ale tak samo przyczynią się do poprawy komfortu dla tych, którzy przejeżdżają tutaj samochodami. To zadanie nie mogłoby się odbyć, gdyby nie doskonała współpraca całego zespołu, radnych samorządu gminnego i powiatowego. Działamy wspólnie i takie właśnie działanie przynosi dobre, oczekiwane efekty - mówi poseł na Sejm Władysław Kurowski.

Nowa jakość usług społecznych - zespół ds. modelu CUS zakończył prace

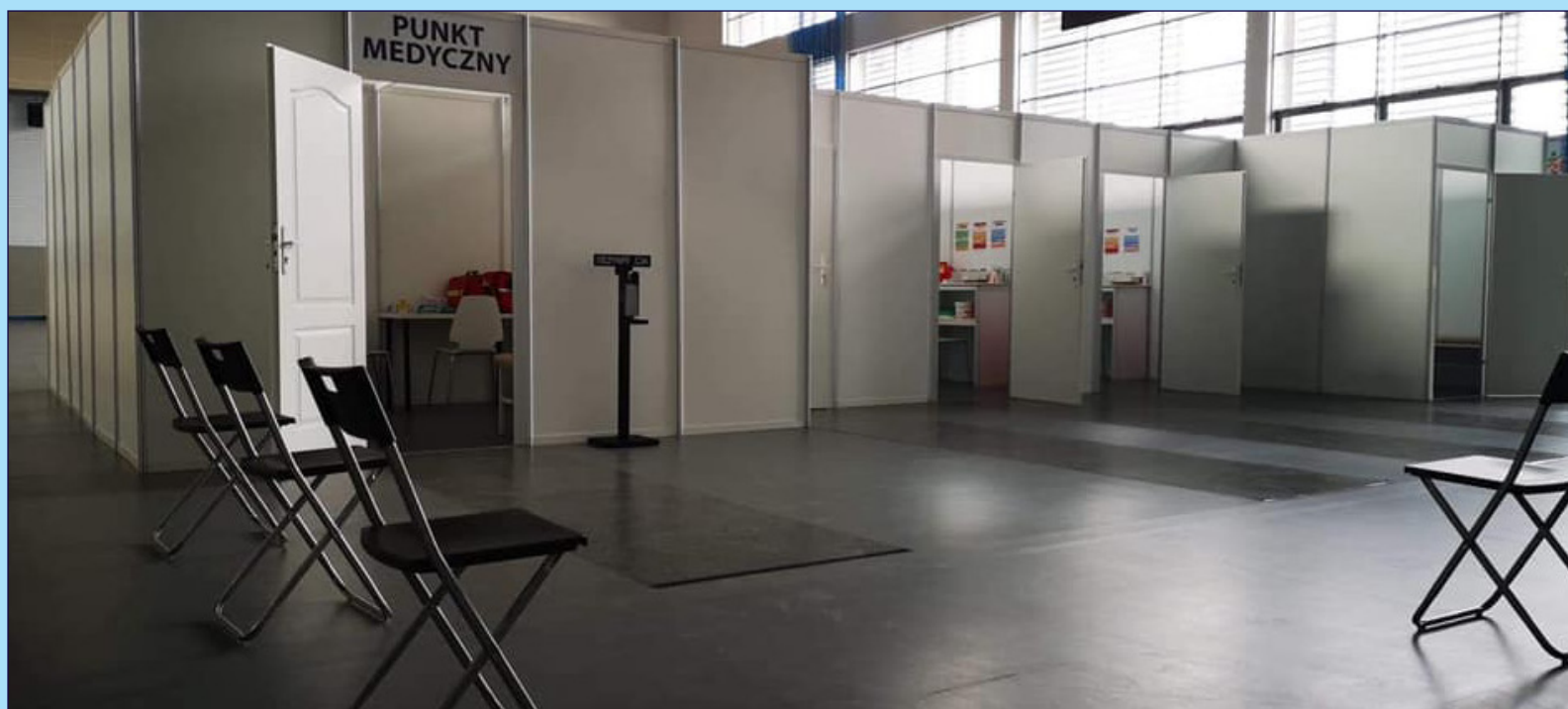


Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Myślenicach został przekształcony w Centrum Usług Społecznych, a gmina Myślenice pozyskała na ten cel rządowe wsparcie finansowe w wysokości 3,1 mln zł z Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Nowa jednostka samorządowa rozpoczęła już swoje funkcjonowanie, a nad jej wdrożeniem przez ostatnie miesiące pracował powołany przez burmistrza Jarosława Szlachetkę zespół ds. modelu Centrum Usług Społecznych.

- Dziękuję wszystkim członkom zespołu do spraw modelu Centrum Usług Społecznych za wyjątkową pracę w ostatnich miesiącach, która przyczyniła się do wdrożenia nowej jakości usług, które będą służyć mieszkańcom Gminy Myślenice. Państwa wsparcie, wiedza i zdobyte doświadczenie pozwoliło na wypracowanie modelu pracy, na który jest największe zapotrzebowanie w lokalnym społeczeństwie – mówi Robert Piłala, sekretarz UMiG Myślenice, wręczając w imieniu burmistrza symboliczne podziękowania członkom zespołu ds. modelu CUS, który zakończył pracę nad przekształceniem MGOPS w Centrum Usług Społecznych.

Program powstania Centrów Usług Społecznych na terenie całej Polski jest dopiero wdrażany, jednym z pierwszych kroków było powołanie przez burmistrza Miasta i Gminy Myślenice Jarosława Szlachetkę członków zespołu do spraw modelu Centrum Usług Społecznych w Myślenicach.

- Pierwszym etapem realizacji projektu było przygotowanie planu wdrożeniowego, któ-



Punkt Szczepień Powszechnych powstał w hali Sport Myślenice

Małopolski Oddział Narodowego Funduszu Zdrowia wyznaczył gminę Myślenice jako organizatora Punktu Szczepień Powszechnych przeciwko COVID-19 na terenie powiatu myślenickiego. Szczepienia powszechne będą prowadzone w hali widowiskowo-sportowej Sport Myślenice przy ulicy Zdrojowej 9 w Myślenicach.

Podmiotem medycznym, który przeprowadzi powszechne szczepienia przeciwko COVID-19 w Myślenicach będzie firma DIAGNOZA z Jaworzna, która wykorzystując infrastrukturę hali Sport Myślenice może zaszcześcić nawet 500 osób dziennie. Kontakt w sprawie rejestracji i wyznaczenia terminu szczepienia można przeprowadzić za pomocą e-rejestracji na pacjent.gov.pl, wysłania SMS o treści SZCZEPIMYSIE na nr 880 333 333 lub telefonicznie poprzez infolinię 989.

- Z początkiem kwietnia wszystkie samorządy, na prośbę rządu, za pośrednictwem wojewody zostały poproszone o zgłoszenie możliwości utworzenia nowych punktów szczepień w Małopolsce. Po informacji starosty myślenickiego jakie punkty i z jaką

szacunkowo dzienną liczbą szczepionych zamierza zgłosić postanowiliśmy także jako gmina zgłosić swoją gotowość do utworzenia punktu szczepień masowych w Myślenicach ze zdecydowanie większą liczbą szczepień niż przewidywało starostwo. Po weryfikacji i analizie zgłoszeń Narodowy Fundusz Zdrowia wybrał z terenu powiatu myślenickiego dwie lokalizacje zgłoszone przez nas jako gminę w Myślenicach oraz w Dobczycach, które spełnią możliwości zaszcześcić jak największej liczby mieszkańców całego powiatu. Takie podejście jest jednym z głównych założeń Narodowego Programu Szczepień, które przewiduje w każdym powiecie powstanie dwóch dużych punktów szczepień – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Zgodnie z wytycznymi rządu i wymogami dotyczącymi sposobu organizacji nowych Punktów Szczepień Powszechnych (PSP) tworzonych w ramach Narodowego Programu Szczepień, docelowo w każdym powiecie powinny znaleźć się co najmniej dwa duże punkty szczepień funkcjonujące, jako Punkty Szczepień Powszechnych. Na terenie powiatu my-

ślenickiego jednym z punktów będzie hala widowiskowo-sportowa w Myślenicach, drugi punkt zorganizuje gmina Dobczyce przy współpracy z firmą Specjalmed.

W każdym punkcie szczepień musi funkcjonować osoba z doświadczeniem w udzielaniu pierwszej pomocy: lekarz lub ratownik medyczny – co najmniej jeden lekarz lub ratownik medyczny na 4 zespoły szczepiące. Dodatkowo w każdym PSP rekomendowany jest udział osób odpowiedzialnych za sterowanie ruchem pacjentów i pilnowanie przestrzegania zasad sanitarnych i bezpieczeństwa. Punkt szczepień w myślenickiej hali pomyślnie przeszedł weryfikację i odbiór Narodowego Funduszu Zdrowia.

- Apeluję do wszystkich: działajmy razem, jak jedna drużyna, drużyna, która ma wspólny cel - jak najszybsze zaszcześcić jak największej części mieszkańców powiatu. Spróbujmy współpracować w sprawie Narodowego Programu Szczepień i wnieść się ponad podziały – zaapelował burmistrz Myślenic.

ry pozwolił nam poznać potrzeby mieszkańców gminy Myślenice, a na które odpowie przygotowana przez nas oferta Centrum Usług Społecznych. Powołany zespół ds. modelu CUS przez ostatnie kilka miesięcy pracował nad planem wdrożeniowym, a jego dobre przygotowanie pozwoli CUS-owi pomagać mieszkańcom kompleksowo, nasze dotychczasowe doświadczenie potwierdza, że to krok w dobrą stronę – mówi Małgorzata Aleksandrowicz, dyrektor Centrum Usług Społecznych w Myślenicach.

Zespół ds. Modelu Centrum Usług Społecznych liczył piętnaście osób, wśród których znaleźli się przedstawiciele Urzędu Miasta i Gminy Myślenice, dawnego Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Straży Miejskiej, lokalnej społeczności, organizacji pozarządowych oraz ekspert zewnętrzny i przedstawiciel firmy dokonującej diagnozy. Zespół pracował w trzech grupach tematycznych: polityka prorodzinna – seniorzy, dzieci do lat 3 oraz specjalistyczne wsparcie rodzin (i) wspieranie niepełnosprawnych, promocja i ochrona zdrowia oraz reintegracja zawodowa i społeczna (II) oraz pobudzenie aktywności obywatelskiej – NGO, aktywności społeczności lokalnej, grupy nieformalne (III).

Małopolska Tarcza Antykryzysowa - kolejne laptopy dla uczniów w ramach Pakietu Edukacyjnego

Gmina Myślenice pozyskała kolejne środki w ramach programu grantowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego pod nazwą „Małopolska Tarcza Antykryzysowa – Pakiet Edukacyjny. Cyfryzacja szkół i placówek oświatowych”. Dofinansowanie na zakup laptopów wyniosło 74 999,87 zł.

- Pozyskane środki pozwoliły na zakup kolejnych 28 komputerów dla uczniów 18 szkół podstawowych z terenu Miasta i Gminy Myślenice. Całkowita wartość zakupionych komputerów to 74 390,40 zł zaś dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego pokryło całą kwotę. Cieszę się, że skutecznie wzmacniamy nasz budżet środkami zewnętrznymi na różnych płaszczynach, a rozwój edukacji w tych trudnych czasach jest dla nas jednym z priorytetów – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Wniosek gminy Myślenice w Pakiecie Edukacyjnym Małopolskiej Tarczy Antykryzysowej został wysoko oceniony, plasując się na trzecim miejscu na liście rankingowej wniosków zakwalifikowanych do otrzymania dofinansowania.

- Województwo Małopolskie łącznie na Pakiet Edukacyjny Małopolskiej Tarczy Antykryzysowej przekazało ponad 8 milionów złotych, a środki te mają na celu wsparcie realizacji zajęć dydaktycznych w szkołach na terenie całego województwa. To ważne, że gmina Myślenice aplikuje w konkursie i pozyskuje nowoczesny sprzęt w postaci laptopów, który przysłuży się rozwojowi edukacji i wsparciu nauki zdalnej - dodał podczas oficjalnego przekazania dyrektorom nowych komputerów Robert Bylica, radny Sejmiku Województwa Małopolskiego.

SEDNO: SWOJĄ PIŁKARSKĄ KARIERĘ ROZPOCZYNAŁEŚ W ORLE MYŚLENICE?

BARTOSZ MATOGA: Do Orła trafiłem dzięki temu, że trenowali tutaj moi koledzy z Zakliczyna i zabrali mnie ze sobą na trening. W szkółce Orła spędziłem cztery lata, potem trafiłem do Wisły Kraków, jeszcze później do Zagłębia Lubin, a w chwili obecnej gram w III-ligowym Podhalu Nowy Targ.

Jak wspominasz dzisiaj swój pobyt w Orle?

Fajną przygodą były wyjazdy z Orłem na turnieje do Austrii czy do Francji. Nie tylko gra w piłkę, ale możliwość zwiedzania różnych ciekawych miejsc była w tamtym czasie dużym przeżyciem. We Francji byliśmy m.in. w Disneylandzie, a podczas turnieju w Austrii przeżyliśmy górskie atrakcje – tyrolkę nad jeziorem i zjazd kolejką górską. Oczywiście dysponowaliśmy bardzo dobrą drużyną, bo we Francji zajęliśmy drugie, a w Austrii czwarte miejsca. Pokazaliśmy się z naprawdę dobrej strony i udowodnili, że mały klub też potrafi.

Czy przejście z małego klubu, jakim jest Orzeł, do Wisły Kraków wiązało się dla Ciebie z problemami?

Mój transfer do Wisły odbył się dość szybko. Trenerzy tego klubu poprosili o rozmowę moich rodziców. Tak naprawdę to była to decyzja nie tylko moja, ale także właśnie rodziców. Mama miała sporo wątpliwości związanych z dojazdami, powrotami późną porą, kolidowaniem treningów ze szkołą, bo przecież musiałem codziennie dojeżdżać do Krakowa. Rodzice odważyli się jednak na ten krok, a ja musiałem szybko dorosnąć i stać się samodzielnym, nauczyć się życia na własną rękę.

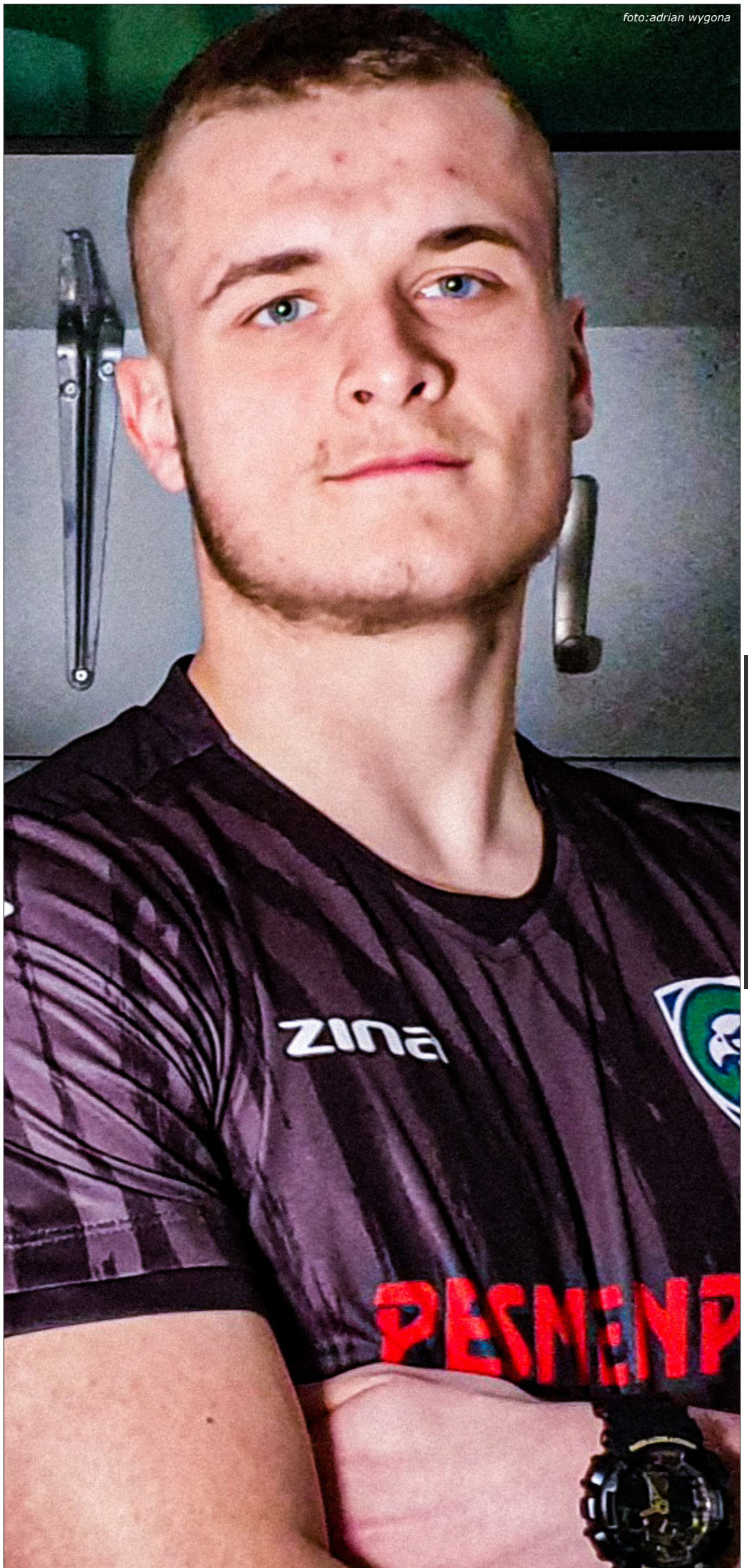
A propos nauki czy nie miałeś problemów z łączeniem profesjonalnego podejścia do treningów z nauką i obowiązkami szkolnymi?

Raczej nie. Wybrałem szkoły sportowe, najpierw wiślacką, później w Zagłębiu Lubin i siłą rzeczy poziom nauki nie był w nich aż tak wysoki. Ale może to i dobrze, bowiem wychodziłem z domu o 6 rano, wracałem zaś o 20 i wieczorem pomimo zmęczenia musiałem poświęcić trochę czasu na naukę. Szkoła też jest ważna, może czasem jest trudniej, może jest mniej czasu, ale wystarczy chcieć, aby pogodzić treningi ze nauką.

Wspomniałeś o Zagłębiu, trafiłeś do tego klubu w stosunkowo młodym wieku. Mając 15 lat wyjechałeś do Lubina, zdany sam na siebie, na nowe warunki – internat, nową szkołę, nowy klub, nowych kolegów...?

Miałem szczęście, że z Wisły do Zagłębia trafiłem razem z dwoma kolegami. Na pewno była to nowość w moim życiu. Dokuczała mi zwłaszcza świadomość, że jestem 350 kilometrów od rodzinnego domu, mając zaledwie 15 lat. W domu pojawiałem się raz na trzy-cztery miesiące, musiałem nauczyć się podstawowych reguł samodzielnego życia, zadbać o jedzenie, pranie. W Zagłębiu baza była świetna i ukierunkowana pod treningi – szkoła na miejscu, w internacie schodząc dwa piętra niżej mieliśmy do dyspozycji siłownię, trzy piętra niżej szatnię, a wokół kilka boisk. Jak odebrałeś różnicę poziomów dzielącą wiek juniorski od seniorskiego?

Pierwsze wejście do seniorskiej szatni Zagłębia Lubin było szczególne. Udajesz się na trening ze świadomością, że będziesz trenował z piłkarzami, którzy grają na najwyższym poziomie w kraju i przychodzi ci na myśl co będzie jak coś zawalisz, jak puścisz bramkę, czy będą na ciebie krzyczeli... Ale tak naprawdę zawsze w szatni znajdują się tacy zawodnicy, którzy zagadają, poartują, pomogą ci się od-



Nie dalej jak miesiąc temu zaprezentowaliśmy wywiad ze Sławomirem Chmielem, młodą gwiazdą piłkarską, wychowankiem Orła Myślenice. Zgodnie z daną wówczas obietnicą w niniejszym numerze prezentujemy rozmowę z Bartkiem Matogą, bramkarzem, który jako wychowanek Orła miał już okazję być powoływany do reprezentacji kraju i przejść testy w tak znanych drużynach jak Liverpool czy Hertha Berlin.

nałęcz. Natomiast przejście z niższego poziomu do drużyny ekstraklasowej nie jest łatwe. Tam wymagania są już diametralnie różne. Pamiętam, że trening strzelecki z takimi piłkarzami jak Kuba Świerczok czy Bartek Pawłowski był dla mnie dużym wyzwaniem i sporo mnie nauczył.

Wróćmy jeszcze do przeszłości. Jako trampkarz Wisły Kraków zostałeś powołany w szeregi reprezentacji Polski do lat 15? Jak wspominasz tamte chwile?

Razem ze Sławkiem Chmielem (bohater naszego wywiadu sprzed miesiąca – przyp. mh) byliśmy na turnieju w Uzbekistanie, graliśmy wtedy z Japonią, Białorusią i Uzbekistanem. Czasem się mijaliśmy, raz to Sławek był powoływany, innym razem

wzięły także zespoły: FC Liverpool, Hertha Berlin i Žilina. Udało mi się dobrze wypaść i już w czasie turnieju podeszli do mnie trenerzy z Liverpoolu, ale mój język angielski nie był jeszcze na najwyższym poziomie co nie pozwoliło mi na swobodną wymianę zdań. Pamiętam, że kiedy wracałem z treningu, zadzwonił do mnie trener Filipek z pytaniem o mój angielski, bo za miesiąc lecimy do Liverpoolu. Byłem tam przez dwanaście dni, zaliczyłem dwa treningi z trenerem bramkarzy, który dziś trenuje z Allisonem Beckerem w pierwszej drużynie Liverpoolu. Zagrałem w dwóch meczach z Blackburn Rovers i Preston North End.

Jakie wrażenie zrobiła na Tobie piłka w angielskim wydaniu?

szość?

Najważniejsza jest dla mnie teraz regularna gra, której trochę mi brakuje. Chcę powalczyć o miejsce w bramce Podhala Nowy Targ. Wahałem się przed sezonem czy zostać jeszcze rok w Zagłębiu w drużynie juniorskiej, czy przejść do seniorów. Seniorzy to zupełnie inna piłka i nowe doświadczenie. Póki co cel na teraz jest jeden - regularna gra, a co będzie dalej - zobaczymy.

Jak realizacja tych planów ma się do czasów pandemii?

Kiedy z powodu pandemii zamknięto internat w Lubinie, wróciłem do domu, trenowałem indywidualnie i umawiałem się na treningi bramkarskie na obiektach Orła. Kibicuję Orłowi, jeśli tylko mogą przyjeżdżać na mecze i jestem pewny, że ten klub będzie się dalej rozwijał. Kiedy zaczynaliśmy, mieliśmy do dyspozycji jedno boisko, teraz obiektów treningowych jest więcej – boisko ze sztuczną nawierzchnią i siłownia. Myślę, że infrastruktura będzie się jeszcze rozwijać i że kiedyś wrócimy tutaj, aby grać w drugiej czy może nawet w pierwszej lidze? (uśmiech)

To na koniec daj kilka rad młodym piłkarzom, którzy zaczynają dopiero przygodę z piłką.

Radzę wszystkim młodym piłkarzom jak najczęściej odwiedzać obiekty Orła i trenować, a wówczas praca ta przełoży się na rozwój i wyniki. Myślę, że Orzeł Myślenice to dobra baza do tego, aby przebić się do klubów grających w wyższych ligach.

BARTOSZ MATOGA:

Najważniejsza jest dla mnie regularna gra

rozmawiał: (gościnnie) marek pajka

Przejście z niższego poziomu do drużyny ekstraklasowej nie jest łatwe. Tam wymagania są już diametralnie różne. Pamiętam, że trening strzelecki z takimi piłkarzami jak Kuba Świerczok, czy Bartek Pawłowski był dla mnie dużym wyzwaniem i sporo mnie nauczył - BARTEK MATOGA

ja. Kilka razy byliśmy na zgrupowaniach i konsultacjach reprezentacji Polski wspólnie. Byłem też powołany na mecz eliminacji Mistrzostw Europy już jako zawodnik Zagłębia, ale niestety kontuzja przeszkodziła mi w wyjeździe na zgrupowanie. Założyć koszulkę z orzełkiem na piersi i usłyszeć Mazurka Dąbrowskiego to wydarzenie, które w pamięci pozostaje na całe życie.

Jako zawodnik Wisły Kraków rywalizowałeś w Centralnych Ligach Juniorów na najwyższym poziomie w Polsce, brałeś też udział w turniejach międzynarodowych?

W 2016 roku w bazie sportowej Wisły Kraków w Myślenicach rozgrywałem turniej, w którym udział

To inny świat, główną rolę gra tutaj przygotowanie fizyczne. W Anglii każdy piłkarz obecny jest na obiekcie już trzy godziny przed treningiem, idzie na siłownię, pracuje indywidualnie. Warunki infrastrukturalne to totalnie inny świat, niż ten w Polsce. Wyniosłem z tego wyjazdu bardzo wiele, wiedziałem nad czym mam pracować, chociaż nie udało mi się przekonać trenerów do tego, aby zaproponowali mi pozostanie w Liverpoolu. Potem skorzystałem jeszcze z zaproszenia Herthy Berlin, gdzie podczas tygodniowych treningów mogłem zapoznać się z inną niż w Anglii szkołą piłkarską. Niemcy zdecydowanie większą uwagę przywiązują do techniki.

A jak wyglądają Twoje sportowe plany na przy-



Bartek Matoga z autorem wywiadu, a jednocześnie trenerem Orła Markiem Pajką

POLECAM:

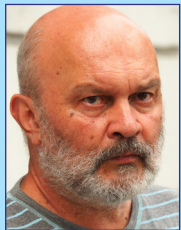


foto:maciej holuj

jurek **fedirko**

nieliczni wiedzą – nieliczni znają – nie tylko ci nieliczni cenią – cenią bardzo – bardzo – nieliczni znają po imieniu: Agnieszka i Janina – nie tylko je znam – wysoko cenię – dobro, które dają – dobro, które wnoszą i przekazują – nie do zastąpienia wartość – skromne – zawsze w tle – w drugim planie – dzisiaj na pierwszym są uczniowie – są rzemieślnicy – są mistrzowie – tak w każdym zawodzie – gdy stykamy się – spotykamy – od razu wiemy kim są – po usłudze – po wykonanej czynności

o mistrzyniach zawodu dzisiaj – hołd i uznanie w galeriach muzeach przestrzeniach wystawienniczych – ktoś musi i przygotowuje całą oprawę techniczną – najważniejsza przed wystawą ekspozycja – trudna – bardzo trudna sztuka – sztuka, bo to nie jest rzemiosło – sztuka ułożenia powieszenia zainstalowania w przestrzeni – służebna artystom prezentującym swoje dokonania – służebna przede wszystkim odbiorcom – jak – w jaki sposób przedstawić wyeksponować idee – jak uczytelnic przekaz i odbiór – sztuka współpracy z artystą – z kuratorem wystawy – i z wyobrażonym odbiorcą – niezbędne doświadczenie – wyobrażenie sobie wystawy – to przekaz – budowanie opowieści – jakiejś historii – czy formalnej – czy ilustracyjnej

foto:maciej holuj



muszą być - są

-- dostosowanej do warunków sali/pomieszczenia galerii -
-- choć niezbędne są nożyczki, młotki, sznurki, linki, gwoździe, zawieszki, centymetr – to najważniejsze jest oko – patrzeć i widzenie

patrzają widzą współpracują pomagają mistrzyni ekspozycji – mistrzyni wystaw – Agnieszka Turska i Janina Kaczor – mistrzyni drugiego planu każdej wystawy – w ponad 114 przygotowanych wystaw jako kurator wiem jakie są problemy przed – przy organizacji ekspozycji – wiem jaki to trud – jak niezbędna jest fachowość kultura osobista oko – bo przygotowuje się w niedoczasie – w największym napięciu – chcąc spełnić tak oczekiwania artysty, jak kuratora – już już wernisaż, a tu jeszcze potrzebne to doświadczone oko – czy wszystko jest na swoim miejscu – w porządku

Agnieszka Turska i Janina Kaczor są najlepszymi wystawieniczkami z jakimi współpracowałem – mistrzyni fachu – skromne – fachowe – doradzające i podpowiadające co dla wystawy – dla przestrzeni ekspozycyjnej najlepsze – mistrzyni, którym wystawy – artyści – odbiorcy niezwykle wiele zawdzięczają – mają satysfakcję – wielokrotnie uratowały wystawy artystów kuratorów – świetną ekspozycją według odbiorców – kiedyś w Domu Greckim – tam wielkie osiągnięcia – dzisiaj w Muzeum Niepodległości – mistrzyni – Agnieszko Jasiu – dziękuję że jesteście !

foto:maciej holuj



na zdjęciu: Janina Kaczor (z lewej) i Agnieszka Turska



foto:maciej holuj

WYJŚCIE Z DZIEŁAMI SZTUKI POZA ŚCIANY GALERII NIE JEST POMYSŁEM CAŁKIEM NOWYM, ALE W WARUNKACH MYŚLENIC NA PEWNO NOWATORSKIM. JOLANTA CZERNECKA, ABSOLWENTKA KRAKOWSKIEGO PAŃSTWOWEGO LICEUUM SZTUK PLASTYCZNYCH ORAZ WYDZIAŁU MALARSTWA KRAKOWSKIEJ ASP POSTANOWIŁA ZAPREZENTOWAĆ SWOJE FOTOGRAFIE UMIESZCZAJĄC JE NA... OGRODZENIU (ULICA SŁOWACKIEGO 38). POMYSŁ NIECODZIENNY, TAK JAK NIECODZIENNA JEGO REALIZACJA.

Jola pozyskała na realizację swojej wystawy stypendium z Urzędu Miasta Krakowa w ramach projektu „Kultura odporna”, projektu, którego celem jest wspomóc działania artystów w trudnym czasie pandemii. – *W czasie rozpoczęcia pandemii rok temu i wprowadzenia ograniczenia wychodzenia z domu, rozpoczęłam cykl fotografii pt.: „Widok z okna.” Zdjęcia robiłam z okna domu mojej mamy – mówi artystka – postanowiłam wtedy wykonywać zdjęcia przez rok, od Wielkanocy 2020 roku do Wielkanocy roku 2021. W kontraście do tragicznych*

Fotografie na ...^(MH) płocie

Na odważną, a zarazem niecodzienną formę ekspozycji swoich zdjęć zdecydowała się myślenicka artystka Jolanta Czernecka. Fotografie jej autorstwa zawiąły na... ulicznym ogrodzeniu.

wydarzeń związanych z pandemią na wpół DZIKI ogród mojej mamy rozkwitał jak nigdy dotąd. Jabłonie, krzewy i kwiaty sadzone jej ręką gdy była jeszcze sprawna, żyją już własnym życiem. Zakwitają, kwitną, przekwitają. Czerpię inspirację patrząc z okna i nie muszę nigdzie wychodzić, aby mieć pełne spektrum ogromu zmian zachodzących w przyrodzie, od nagich konarów drzew wczesną wiosną, po owocowanie. Paradoksalnie, przymus siedzenia w domu spowodował napływ nowych inspiracji i ponowny zachwyt przyrodą. Latem złożyłam wniosek o stypendium w ramach projektu „Kultura odporna”, który został zaakceptowany.

Projekt Joli Czerneckiej od początku zakładał wyeksponowanie wykonanych fotografii na ulicy. Tak też się stało. – *Ze stosu zdjęć wybrałam tylko dwanaście, na tyle wystarczyło środków ze stypendium. Fotografie obrazują pory roku. Miejsce nie jest może zbyt dobre, bo fotografie nie mają „odejścia” ale jest darmowe i myślę, że wystawa dzięki uprzejmości właścicieli posesji przez jakiś czas powisi, dodatkowym plusem jest to, że fotografie są dostępne dla wszystkich przez 24 godziny na dobę. To wyjście z fotografią ogrodową w miasto do zabieganych, zapracowanych, zatroskanych ludzi - mówi autorka fotografii.*

poznamy się: **BARBARA BYLICA** naczelnik Wydziału Promocji, Współpracy, Sportu i Kultury w UMIG Myślenice

Imię – **Barbara**, nazwisko – **Bylica**, urodzona - **14 listopada 1979** w **Myślenicach**, miejsce zamieszkania – **Myślenice**, wykształcenie - **AGH Wydział Zarządzania, kierunek Zarządzanie Finansami, studia podyplomowe Wyższa Szkoła Administracji Publicznej kierunek Administracja i Zarządzanie Publiczne**, zawód wyuczony i wykonywany - **specjalista ds. finansowych/urzędnik**, hobby - **podejmowanie inicjatyw społecznych**, ulubiona potrawa - **pierogi z owocami, naleśniki z serem**, ulubiony owoc – **(raczej owoce) - jabłko, gruszka, truskawka**, ulubione warzywo - **marchewka, pomidor**, ulubiona aktorka - **Jennifer Lopez**, ulubiony kolor - **granatowy, różowy**, ulubiona dyscyplina sportu - **rekreacyjna jazda na rowerze, fitness**, ulubione zwierzę – **pies**, ulubiony polityk - **Zyta Gilowska**, ulubione zajęcie - **organizacja wydarzeń, pieczenie tortów i ciast**, ulubiony pisarz - **Elizabeth Gilbert**, kraj, który chciałabym zobaczyć - **Albania, Azerbejdżan**, w wolnych chwilach najchętniej - **odpoczywam w ogrodzie**, jeżdżę samochodem marki – **citroen**, używam kosmetyków firmy - **Nivea, L'oreal**, używam telefonu marki – **Samsung**, gdybym wygrała milion, moim pierwszym zakupem byłby - **zakup dóbr i usług dla osób najbardziej potrzebujących z lokalnego środowiska**, moją mocną stroną jest - **wrażliwość na drugiego człowieka, wytrwałość w dążeniu do celu, łączenie smaków i tworzenie własnych przepisów**, do swoich słabości zaliczam - **brak opowania apetytu na słodczyce**, w mojej pracy najważniejsze są - **życzliwość, dobre relacje, atmosfera**, nigdy nie przykładam większej wagi do - **rzeczy materialnych, bowiem nigdy nie stanowią one trwałej wartości w życiu ludzkim**, nie lubię, kiedy - **innym dzieje się krzywda**, u innych najbardziej cenię sobie - **bezzinteresowność, autentyczność**, mało kto wie o tym, że – **wypiekam bardzo smaczny chleb**, największe wrażenie robi na mnie - **program The Voice Kids**, nawyk, z którym muszę walczyć, to – **słodczyce**, największym moim osiągnięciem życiowym jest - **myślę, że jeszcze jest przede mną, dlatego nie spoczywam na laurach**, kiedy idę na spacer, to najchętniej - **umawiam się sama ze sobą, że jest to czas, kiedy nie myślę o niczym, tylko po prostu obcuję z przyrodą i odpoczywam nabierając sił do kolejnych wyzwań**, gdybym mogła, zmieniałabym w swoim otoczeniu - **ludzi, tak aby byli bardziej otwarci i wrażliwi na drugiego człowieka**, marzę o tym, aby - **ludzie byli szczęśliwi, zdrowi i aby żyło się nam wszystkim jak dawniej**



foto:archiwum

Okupacja

teresa świech
cz.II



fot. maciej holi

Nie tylko z żywnością była trudna sytuacja, dotyczyła ona również ubrania i butów. Niemcy skonfiskowali wszystkie towary, fabryki pracowały na zaopatrzenie armii niemieckiej. Przykładem w Myślenicach była fabryka butów Wiktora Wójcika, który przed wojną produkował buty we współpracy z czeską firmą „Bata”. W czasie okupacji produkował wyłącznie buty dla żołnierzy niemieckich. Ponieważ przed wojną buty były bardzo dobrej jakości, to można je było bardzo długo nosić. Najgorzej było z butami dla dzieci, bo rosły im nogi. Sama dostałam skórzane trzewiki z fabryki Wójcika, bowiem moja ciocia przyjaźniła się z rodziną Wójcików. Oczywiście były wyprodukowane nielegalnie. Nosiłam je przez trzy zimy i pamiętam, jak bardzo marzły mi nogi bo buty były coraz ciaśniejsze, a zimy bardzo ostre. Potem kupiono mi kapce, które sprzedawali górale. Były to buty z sukna z dość wysoką cholewką i tylko na szpicach i napiętkach były skórzane. Wobec dużych śniegów często przemakały. W czasie okupacji zaczęto produkować tzw. drewniaki czyli buty na drewnianej, grubej podeszwie, do których była przymocowana cholewka z lichej skóry, a w lecie skrawki skóry, które czyniły z drewniaków rodzaj sandałów. Miałam na lato takie sandały. Pamiętam, jak stukwały o posadzkę, kiedy szłam w nich do kościoła na nabożeństwo majowe. Kiedy wiele lat po wojnie nastała moda na tzw. drewniaki, bardzo mi się to nie podobało, bo przypominało wojnę. Jeśli chodzi o ubrania, to donoszono to, co kto miał sprzed wojny, a młodsze dzieci nosiły ubrania ze starszego rodzeństwa. Spódnice noszono przez długi czas, a kiedy się „wyświeciły”, nicowano je, czyli przesywano na drugą stronę. Można było kupić nowe materiały, np. kretony na letnie sukienki wyprodukowane z... papieru, dlatego istniały tylko do pierwszego prania, zaś materiały na płaszcze były wyprodukowane z... pokrzyw, dlatego taki płaszcz nie grzał.

Sukienkę letnią z dobrego (nie wiem jak zdobytego) materiału sprawiono mi na ślub najstarszej siostry w lecie 1944 roku. Nosiłam ją jeszcze do matury w 1950 roku. Oczywiście dwa razy były do niej doszywane plisy z innego materiału i dobrze, że rosłam tylko na wysokość.

Najgorzej było ze środkami czystości. Trudno było żyć bez mydła do prania czy do mycia. Moja mama, jak wiele innych kobiet, robiła mydło w domu. Dokładnie to pamiętam. Do wielkiego gara wkładała stopiony tój wo-

Jak żyło się mieszkańcom Myślenic w czasie okupacji, jakie trapiły ich niedogodności, jak radzili sobie z ich przewyciężaniem. O tym wszystkim w kolejnym odcinku cyklu "Obrazki z przeszłości".

łowy (nie wiem, w jaki sposób zdobyty), sodę kaustyczną i olejek migdałowy. Gotowała to mieszając drewnianą kopystką (rodzaj małego wiostła), następnie wlewała do blach do pieczenia ciasta i ustawiała na kaflowym piecu na długi czas.

Gdy wszystko dobrze zastygło, kroić na kostki, które służyły do prania i do mycia się. Tak wyprodukowane mydło miało wstrętny zapach. Myte nim włosy miały białawy nalot i trzeba było je dobrze spłukać wodą i octem. Kiedy po wojnie dostępne już były mydełka toaletowe, nie mogłam się nacieszyć ich zapachem. Często na prezent dawano takie mydełka jako coś cennego.

Ale bywała jeszcze gorsza bieda. Pamiętam dwa wydarzenia. Do tej pory mam przed oczami wielką łunę na niebie – to palił się Lipnik. Niemcy mścili się na ludności cywilnej za pomoc udzieloną partyzantom. Mieszkańcy Lip-



na zdjęciu: autorka tekstu w trzewikach z fabryki Wójcika (z synem fabrykanta), fotografia z rodzinnego archiwum

nika nie mieli nic, prócz własnego życia, które zdolali ocalić. Ludzie z tamtych okolic przyjeżdżali do swoich domów pogorzalców z Lipnika, ale nie byli w stanie ich wyżywić, więc bardzo często w łachmanach w czasie ostrej zimy lipniczanie przychodzili po prośbie do Myślenic. Drugim wydarzeniem, które mnie bardzo poruszyło związane było z naszym krewnym, który przed wojną był oficerem wojska polskiego i znalazł się po wrześniu jako jeńiec w niemieckiej niewoli. Podczas jednego z apeli nie wiedzieć za co, Niemiec uderzył go w twarz. Była to tak wielka ujma na jego honorze, że na jej tle popadł w chorobę umysłową i znalazł się w Kobierzynie. Niemcy pozostawiali ludzi tam przebywających bez żadnego zabezpieczenia, dla nich był to element zbyteczny, który nie mógł się do niczego przydać. W kobierzynskim szpitalu panował głód o czym opowiadała nam moja ciocia, która prowadziła od 1924 roku pierwszy i jedyny zakład fotograficzny w Myślenicach, miała z tego tytułu dochody. Każdy Polak musiał wyrobić sobie nowy dowód osobisty zwany kenkartą, do którego potrzebne było zdjęcie. Poza tym z okazji ślubów czy pierwszej komunii ludzie przychodzili do fotografa. Gdy ciocia dowiedziała się, że Władek jest w szpitalu, postanowiła pojechać tam i zawieźć mu żywność. Pamiętam, że zawiozła mu słodką bułkę upieczoną w domu, słoć i cebulę. Kiedy stamtąd wróciła, opowiadała o tym, że chorzy nie pozwolili jej przejść korytarzem, czepiali się rąk, ubrania i błagali, aby dała im coś do jedzenia. Wśród pacjentów był też chłopiec o imieniu Jędrus, któremu ciocia zawiozła przy następnych odwiedzinach małą, plastikową choinkę, bo był to akurat czas przed Bożym Narodzeniem. Malec bardzo cieszył się z prezentu. Pamiętam, że ilekroć ciocia wracała z Kobierzyna, pytałam ją o Jędrusia. Kiedy dzisiaj próbuję opowiadać młodzieży o tamtych czasach, nie potrafię zrozumieć, że Polacy godzili się z taką sytuacją, uważając że Polacy powinni walczyć z Niemcami, nie rozumieją bezsilności ludzi wobec okupanta, który był panem życia. Za najmniejsze przewinienie Polak mógł zostać zastrzelony lub wywieziony do obozu koncentracyjnego. Przykładem tego było aresztowanie trzydziestu pięciu myśleniczian, w tym dziesięciu zakładników, 23 czerwca 1940 roku, a następnie rozstrzelanie ich 29 czerwca na terenie dawnych fortów wojennych w Krzesławicach. Wydarzenie to opiszę jednak już w następnych odcinkach cyklu: „Obrazki z przeszłości”.

cdn.

Po tej przedziwnej, kilkudniowej przerwie, rozstaliśmy się z beńskimi Żydami i, znów bocznymi drogami, ruszyliśmy dalej na wschód. Drogi były błotniste, koniom trudno było iść do przodu, a kołom powozu toczyć się w tak mialkim gruncie. Tuż przed Jom Kipur dotarliśmy jednak szczęśliwie do miejscowości Uhnów. Tam spotkaliśmy dość dobrze sytuowanego Żyda, właściciela ziemskiego, który zaprosił nas do siebie. Zaoferował nam miejsca do spania w swoim domu, a nawet stajnię dla naszych koni. Po krótkim odpoczynku byliśmy wszyscy gotowi do rozpoczęcia Jom Kipur. Nabożeństwa odbywały się w małej bożnicy. Stałem przy oknie i kiedy pogrążyliśmy się w modlitwie, kątem oka dostrzegłem niemiecki patrol na koniach. Objężdżali pewnie wioskę w poszukiwaniu niedobitków polskiej armii. Następnego dnia rozpoczęła się bowiem bitwa pomiędzy Niemcami a wycieńzoną resztką jakiegoś polskiego oddziału. Niemcy zbombardowali Uhnów. Pechowo dla nas, jedna z bomb spadła na stajnię. W rezultacie zginął jeden z naszych koni, a drugi salwował się ucieczką. Furmanka doszczętnie spłonęła. Znowu nie mieliśmy wyboru i musieliśmy ruszyć dalej pieszo, tym razem kierując się na Lwów.

Po dwóch dniach wędrówki spotkaliśmy na drodze kilku rosyjskich żołnierzy. Ich widok, z dość oczywistych powodów, ogromnie nas uszczęśliwił, a niepokój, towarzyszący nam od momentu rozpoczęcia wojny, nieco się zmniejszył. Już podczas pierwszego spotkania z żołnierzami rosyjskimi usłyszeliśmy pytanie: „Co masz?” Oni kupowali wszystko: zegarki, szczyryki i wszelkie inne dobra. Wiedzieli, że uchodźcy potrzebują gotówki. Miałem przy sobie mały, prosty szczyryk, który sprzedałem im od razu za dziesięć rubli.

Dotarliśmy wreszcie do dworca kolejowego we Lwowie, skąd odjeżdżały pociągi do Komarna. W Komarnie mieszkali teściowie dajana (żydowskiego sędziego – dopisek tłumacza) z Myślenic, do których chcieliśmy się dostać. Mieliśmy nadzieję, że nam pomogą i poradzą, co robić dalej. Tak, jak przypuszczaliśmy, w Komarnie zostaliśmy przyjęci z otwartymi ramionami. Rodzina dajana dała nam pokój do spania, nie był jednak zbyt duży, więc ja zamieszkałem u innej żydowskiej rodziny. Była to bezdzietna para, której sytuacja finansowa, póki co, układała się dosyć dobrze.

Ponieważ mieliśmy pozostać w Komarnie na jakiś czas, ojciec zaczął rozmyślać, w jaki sposób zarobić na nasze utrzymanie. I tak to pewnego dnia zaczęliśmy jeździć do Lwowa po barwniki do odzieży, które potem sprzedawaliśmy na miejscu, w Komarnie. Jeździłem do Lwowa, do Żyda nazwiskiem Ortner, który był naszym dostawcą. Od niego zabierałem barwniki w dużych kartonach, które oddawałem ojcu. Ojciec rozdzielał te farbki na mniejsze porcje, służące do zafarbowania jednej sztuki odzieży, owijał w papier i sprzedawał na lokalnym targu.

Podczas jednej z moich podróży wpadłem w straszne tarapaty. A było to tak. Wbiegłem na stację spóźniony i gdy dotarłem na peron, zobaczyłem, że mój pociąg toczy się już po torach. Drzwi były zamknięte. Pociąg się oddalał. Na zewnątrz mroźny listopad. Co robić? Wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia, jak wskoczyć na stopień wagonu i ucześcić się znikającego we mgle pojazdu. Zanim przeanalizowałem swoją decyzję, wsiadłem już na metalowym stopniu, ręce kurczowo zaciskając na poręczy, także metalowej. Teraz było już za późno

na odwrót, pociąg przyspieszył i zaczął pędzić. Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji i nie zdawałem sobie sprawy, że gdy pociąg nabierze szybkości, wiatr spotęguje chłód, który czułem w dłoniach, a który już wcześniej był trudny do zniesienia. Moje ręce płonęły żywym ogniem, jednak wiedziałem, że nie mogę wypuścić z nich metalowej poręczy. Jeśli zeskoczę, myślałem, utknę w śniegu, w szczerym polu, i zamarnę na śmierć. Gdy tylko dotarliśmy do następnej stacji, natychmiast wsiadłem. Pospieszyłem do ciepłego budynku, aby rozgrzać ręce i ciało i poczekać na najbliższy pociąg do Komarna, który odchodził dopiero następnego dnia. Gdy w końcu do niego wsiadłem, byłem tak wyczerpany, że od razu zasnąłem. Na szczęście jeden z pasażerów obudził mnie, zanim zdolałem przespać swoją stację. Nigdy nie zapomnę tej podróży. Wróciłem wtedy do domu ogromnie szczęśliwy. Nikomu nie wspominałem ani słowa o tym, co się stało. Jakby nigdy nic, oddałem towar ojcu i poszedłem spać.

Przez większość czasu nie miałem jednak w Komarnie żadnego zajęcia, więc całymi dniami wałęsałem się, nic nie robiąc. Oczywiście nasza rodzina nie była jedyną grupą uchodźców w mieście, zjechało nas tu z zachodniej Polski dużo więcej. Młodzi ludzie trzymali się razem, spędzając czas z nowo poznanymi kolegami, na spotkaniach i pogaduszkach. Znowu nastał w moim życiu kryzys finansowy, gdyż nie miałem żadnych przychodów. Starłem się, mimo to, nie zarabiać w nieuczciwy sposób. Za dowód na to niech posłuży wspomnienie pewnego incydentu, który wydarzył się w Komarnie. Jak już wcześniej wspominałem, para, z którą dzieliłem mieszkanie, była bardzo zamożna. Posiadali oni drogą biżuterię i wiele innych cennych drobiazgów, których trzymanie w domu było niebezpieczne. Małżeństwo obawiało się, że sowioci zorganizują rewizję i po prostu ich okradną. Takie obawy były jak najbardziej uzasadnione. Sowoci sporządzali bowiem listy dobrze sytuowanych kupców i innych bogatych mieszczan. W przypadku rewizji i odkrycia jakichkolwiek kosztowności, nieszczęśliwcom groziłby nie tylko przepadek mienia, ale nawet zsyłka do obozu pracy na Syberii.

Pewnego dnia mój gospodarz wręczył mi pokaźnej wielkości pakunek, wypełniony „skarbnymi”. Miałem je odwieźć do jego brata, mieszkającego w oddalonym o ponad pięćdziesiąt kilometrów Samborze. Wewnątrz zawiniątka, które gospodarz włożył mi do rąk, znajdowała się tak zwana „puszka”, czyli specjalna skarbonka na cele charytatywne, na które każda religijna rodzina odkładała część dochodów, w imię błogostawionego cadyka Baal HaNesa. We wnętrzu skarbonki ukryta była kosztowna biżuteria gospodyni. Następnego dnia, ja oraz drogocenna puszka, wyruszyliśmy w drogę, pociągiem. Po około godzinnej podróży dotarłem do Samboru, a tam pod wskazany adres. Kiedy jednak próbowałem przekazać puszkę bratu mojego gospodarza, ten kategorycznie odmówił jej przyjęcia. Tłumaczył, że przecież sowioci mogą ją odkryć także u niego, a wówczas to on poniesie wszystkie konsekwencje. Moja misja nie została więc wykonana, ale cóż innego mogłem zrobić. Wróciłem na stację kolejową, ponownie odbyłem godzinną podróż, tyle że w przeciwnym kierunku, i bez żadnych przeszkód dotarłem do domu.

Kiedy zwróciłem pudełko właścicielowi, nie powiedział ani słowa. Chociaż dobrze wiedział, jak dużym ryzykiem obarczona była przysługa, o którą mnie

poprosił, nie dał mi za nią złamanego grosza. Gdybym został złapany z taką ilością biżuterii, skończyłoby się to dla mnie bardzo źle, być może wręcz tragicznie. W najlepszym wypadku trafiłbym do więzienia. W tamtym czasie pociągi były przeszukiwane coraz częściej. Kiedy mój ojciec usłyszał o niebezpieczeństwie, na jakie naraził mnie gospodarz i o tym, że na koniec nawet mi za nie nie zapłacił, strasznie się rozgniewał. Postanowił skonsultować się z miejscowym dajaniem. Dajan, czyli sędzia lokalnej społeczności, wezwał do siebie nieuczciwego winowajcę i po krótkim rozpoznaniu sprawy zdecydował, że będzie mi on jednak musiał zapłacić. Myślę, że zapłata została uiszczona, ale najprawdopodobniej u mojego ojca, gdyż ja wciąż byłem bez grosza przy duszy i nawet o niego nie zapytałem.

W czasie naszego pobytu w Komarnie rosyjskie władze rutynowo wzywały polskich uchodźców do urzędu imigracyjnego, pytając o plany na najbliższą przyszłość. Poszliśmy więc i my. Pewnego dnia poproszono nas o stawienie się o tej o tej godzinie pod wskazanym adresem i zaoferowano nam wszystkim rosyjskie paszporty. Odmówiliśmy ich przyjęcia. Zналиśmy ludzi, którzy po przyjęciu



puszka Baal Hanes

sowieckiego obywatelstwa zostali zmuszeni do przesiedlenia się sto kilometrów w głąb Rosji. Wtedy wydawało nam się to wielką niedogodnością. Poza tym, i przede wszystkim, chcieliśmy po wojnie, wrócić do domu, do Polski i baliśmy się, że po oddaniu polskich paszportów, będzie to niemożliwe. Baliśmy się, że Sowietci nie pozwolą nam już nigdy opuścić Rosji.

Większość z nas podejmowała te decyzje paszportowe, nie zdając sobie sprawy, jakie znaczenie, i to już wkrótce, będą one miały dla indywidualnych losów naszych rodzin. My postanowiliśmy odmówić, więc odmówiliśmy. Urzędnicy próbowali nas przekonać, tłumacząc nam, że rosyjski paszport będzie dla nas lepszy, że oto staniemy się pełnoprawnymi obywatelami kraju i będziemy mieli dostęp do wszystkich związanych z tym dobrodziejstw. My jednak uparcie trwaliśmy przy swoim: po wojnie chcemy wrócić do Polski. Kilka dni później zrozumieliśmy znaczenie naszej decyzji.

W późnych godzinach nocnych, 20 czerwca 1940 roku pod nasze domy podjechali sowiety żołnierze. Waląc w drzwi i krzycząc, kazali nam się natychmiast pakować. Zabraliśmy, co wpadło nam w ręce i poganiani, ruszyliśmy w drogę. Załadowano nas na ciężarówkę, które zawiozły nas pod budynek stacji kolejowej. Tutaj zobaczyliśmy pociąg towarowy, do którego żołnierze upychali już tłoczące się tłumy ludzi. Znaleźliśmy się w jednym z wagonów, wraz z setką innych pasażerów. Na szczęście byliśmy razem. Przeraziłwy tłok. Wszyscy zmieszani w jedną ludzką masę. Mężczyźni, kobiety, dzieci, osoby starsze, słabe, chore. Tego dnia, a właściwie nocy, po raz pierwszy poczuliśmy przerażającą moc wojny i zrozumieliśmy jej ostateczny wymiar. Do tej pory słyszeliśmy o wojnie, baliśmy się wojny, uciekaliśmy przed wojną. Teraz wojna zagroziła nam drogę i porwała nas w swoje szpony.

foto: archiwum



agnieszka zięba

O LAGUNIE KRAKOWSKIM PIOSENKA

Drugi dzień na drzewie siedzi,
Już się boją go sąsiedzi,
Nikt już okien nie otwiera -
Jeszcze wlezie ta cholera.

Siedzi, siedzi, się nie rusza,
TOZ po niego już wyrusza.
Zamarzył czy z zimna dygoce?
Przecież ciągle chłodne noce.

Skąd się wzięli i dokąd zmierza?
Z Afryki idzie do Zgierza?
Czy zostaje już w Krakowie?
Kto to sprawdzi? Kto się dowie?

TOZ przyjechał. Pod bzem stoi.
Niech się lagun nas nie boi.
Już jesteśmy, już zdejmujemy,
Nakarmimy, ogrzejemy.

Inspektorzy aż zdębieli:
Takich cudów nie widzieli-
Lagun zmienił się w rogalik-
W BBC go opisali.

foto: autor



Synagoga w Lesku

Miłośnicy malowniczych, obronnych zamków położonych na szczytach stromych wzgórz, za „siedmioma fosami”, mogą być rozzarowani. Budowla, która obecnie jest przed nami stanowi jedynie część pierwotnego założenia obronnej rezydencji rodu Kmitów. Budowa zamku w Lesku rozpoczęta została przez wspomnianego już marszałka wielkiego koronnego – Piotra Kmitę w XVI wieku, w związku z zamiarem przeniesienia siedziby rodowej z sąsiedniego zamku Sobień, który położony na stromym wzgórzu nie posiadał warunków terenowych umożliwiających rozbudowę zgodną z duchem epoki renesansu. Prace budowlane zostały zakończone dopiero w wieku XVII, sporo lat po śmierci marszałka, który zmarł w roku 1553. Od 1580 roku kolejni właściciele – Stadnicy dokonali dalszej rozbudowy zamku, nadając mu charakter obronnej rezydencji w kształcie nieregularnego czworoboku z basztami i bastejami w narożach. Założono park, a całość została otoczona murami. W samym zamku znalazło się miejsce dla dużej biblioteki, która w 1693 roku liczyła 325 pozycji książkowych. W wyniku działań wojennych podczas Potopu Szwedzkiego, a następnie podczas wojny północnej w 1704 roku zamek poważnie ucierpiał, spalony i wysadzony częściowo w powietrze. Zniszczone zostało całe wyposażenie i księgozbiór. Wtedy także przestała istnieć owiana legendami Czarna Baszta – mieszkanie Czarnej Damy. Osiem lat trwała odbudowa zamku, który w tym czasie znalazł się w rękach rodu Ossolińskich. Spisy inwentarza podają, że posiadał wówczas: rezydencję pańską, kancelarię, skarbiec, kaplicę, pokój gościnny, cukiernię, kuchnię, piwnice i stajnię. Późniejsze przebudowy, zwłaszcza części mieszkalnej, do której w XIX wieku zostały dobudowane ganki od strony południowej, doprowadziły do niemal całkowitego zatracenia pierwotnego obronnego charakteru. Ta gruntowna restauracja podupadającej, spustoszonej wielkim pożarem w 1785 roku rezydencji, przeprowadzona została z inicjatywy i według projektu Wincentego Pola, w latach 1836-1843. Wincenty Pol – przyjaciel rodziny ówczesnych właścicieli Leska – Krasickich, nadał budowli kształt klasycystyczno - neorenesansowy w stylu włoskim. Z pierwotnego założenia pozostała jedna bastėja w północno - zachodnim narożu, ale jej

obecny wygląd po przekształceniach nie daje wyobrażenia o roli jaką miała spełniać w systemie obrony. Najbardziej „zamkowym” elementem, jaki możemy obejrzeć jest jedyna zachowana wieża mieszkalna. W zamku znajduje się obecnie ogólnodostępny hotel, ale nie będziemy się tu zatrzymywali, wystarczy, co właśnie robimy, obejrzeć budowlę z zewnątrz. Legendy o Czarnej Damie i o skarbach Ksawerego Krasickiego przeczytamy po powrocie, a teraz pora na trasę śladami żydowskiego Leska.

Obecność pierwszego Żyda w Lesku odnotowano w 1542 r. Od tego czasu korzystne uregulowania prawne wprowadzone przez Piotra Kmitę spowodowały dynamiczny rozrost żydowskiej społeczności, tak że pod koniec XVI wieku stanowiła ona ok. 10% populacji miasta. Posiadała swój cmentarz, łaźnię i szpital. Na początku XVII w. odnotowane jest również istnienie bożnicy. Największy odsetek społeczności żydowskiej w mieście - 51,2% zarejestrowano w 1799 roku, z chwilą uzyskania niepodległości przez Polskę liczba mieszkańców pochodzenia żydowskiego osiągnęła nawet 61,4%. Nic dziwnego, że taka duża społeczność pozostawiła w mieście wyraźne ślady swojej tu bytności. Najbardziej okazałym zabytkiem jest główna synagoga zbudowana w latach 1626-1654 na miejscu starszej bożnicy. Budowla robi na nas duże wrażenie ze względu na swoją dość nietypową architekturę. Wzniesiona została na planie prostokąta z miejscowych otoczków i cegły w stylu manierystyczno - barokowym. Elementem wyróżniającym ją, niespotykanym w żadnej innej synagodze na terenie Polski, jest linia szczytów ozdobiona wazonami. Obronnego charakteru nadaje okrągła wieża w jednym z narożników. Znajdujące się w niej schody prowadzą w górę do pomieszczenia więziennego. Zarówno szczyty, jak i wieża są elementami niezgodnymi z kanonami budowy synagog.

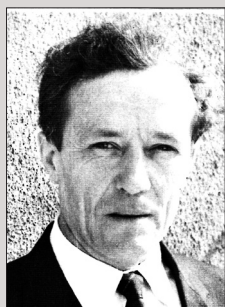
Wnętrze składa się z dużej jednonawowej sali modlitewnej i piętrowej przybudówki od strony zachodniej – babińca. Płaszczyzny ścian podzielone są gzymsami na trzy części, ale niestety poza wnękami i ozdobnym Aron-ha Kodesz ujętym półkolumnami i zwieńczonym trójkątnym szczytem, nie zachowały się żadne inne elementy wystroju wnętrza. Mimo wszystko decydujemy się tu wejście do środka, gdyż od 1995 roku mieści się tu Muzeum Żydów Galicji i Galeria Sztuki Bieszczadzkiego Domu Kultury w Lesku. Zainteresowani, zauroczeni „klimatycznymi” pamiątkami mogą dokonać zakupów ciekawych drobiazgów lub obrazów. Na te zakupy mamy... miesiąc.

jan koczwara

na stronach pamięci (52)

Józef Hodurek ur. 1929

foto: leszek skala



Najmłodszą i najkrócej uprawianą na naszym terenie dyscypliną tradycyjnego rękodzieła było onegdaj zabawkarstwo. Prężnym ośrodkiem wyrobu drewnianych zabawek była szczególnie Poręba, a obok niej Trzemeśnia, Łęki i Osieczany. Dobrze znanym wytwórcą tego rodzaju wyrobów był mieszkaniec Poręby Józef Hodurek (urodzony w 1929 roku) będący pod silnym wpływem słynącego z tej produkcji ośrodka żywieckiego, znanych w okolicy „zabawkarzy” braci Witasów oraz najwierniejszego tej dyscypliny weterana myślenickiego zabawkarstwa – Antoniego Burkata z Osieczan. Wachlarz ludowych zabawek pochodzących z pracowni Józefa Hodurka był wyjątkowo urozmaicony i wręcz

atrakcyjny. Były to zazwyczaj tradycyjne bryczki, taczki, wózki drabiniaste z zaprzężonymi, purpurowymi konikami, wycięte z rozmachem i humorem motyle, kaczkę, koguty, ptaszki „kłapiące” skrzydłami, a ponadto malowane iście kolorowo i dekorowane odręcznym bądź cyrklowym rytem kołyski, ruchome karuzele. W arsenale zabawek Hodurka mających przeogromne „wzięcie” wśród nabywców i handlarzy znajdowały się w szczególności grzechotki, samochody i samoloty. Z tym towarem Pan Józef docierał, zwłaszcza w dniach targowych, m.in. do Dobczyc, Myślenic, Skrzydłnej i Wieliczki, a także na odpusty i świąteczne kiermasze np. do Kalwarii i Krakowa. Chętnie uczestniczył w organizowanych w Myślenicach ekspozycjach twórczości ludowej i amatorskiej powiatu myślenickiego sięgając nader często po najwyższe konkursowe laury. Był m.in. zdobywcą pierwszej nagrody w jubileuszowym przeglądzie pn. „Praca i Piękno” przeprowadzonym w 1987 roku. Największy sukces odniósł, uczestnicząc w ogólnopolskim konkursie na zabawkę ludową zorganizowanym w 1993 roku przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bielsku – Bia-

łej oraz oddział beskidzki Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Główna nagroda dodała skrzydeł i znacznie wzmocniła autorytet porębskiego twórcy zarówno w środowisku jak i w rodzinie twórców regionu. Józef Hodurek przez wiele lat był niezwykle czynnym i aktywnym członkiem Myślenickiego Klubu Twórczości Ludowej i Amatorskiej, do którego przystąpił dokładnie 21 kwietnia 1969 roku. Uczestniczył wyjątkowo regularnie w nieomal wszystkich spotkaniach klubowych o charakterze doradczym – konsultacyjnym z udziałem wielu znanych artystów i etnografów Krakowa. Wielokrotnie demonstrował swoje wyroby podczas plenerowych pokazów sztuki ludowej stanowiących część programową imprez myślenickiego MDK z cyklu: „Konfrontacji Ludowych Natchnień”, „Lato Artystyczne w Myślenicach” czy też spotkań wakacyjnych pn. „Relaks – Rozrywka – Rekreacja”. Dopełnieniem tej aktywności były niewątpliwie kiermasze sztuki ludowej, które w istocie były dla Niego wielkim, wręcz symbolicznym wzmocnieniem osobistych zasobów finansowych.



foto: maciej holuj

Na zdjęciu: starszy brygadier Stanisław Kaganek, komendant PSP w Myślenicach oraz prezes OSP Zawada Tadeusz Przeczek

żywienie w nowotworach

dietetyk radzi (63)

Serce Trzemeśni

historyczne podróże MARKA STOSZKA

Dieta w schorzeniach nowotworowych powinna, jak każda inna, zapewnić odpowiednią ilość składników odżywczych, witamin i minerałów. Ponadto trzeba pamiętać, że osoby chore na nowotwór często mają problemy gastryczne, nawet, jeśli proces nowotworowy nie toczy się w obrębie układu pokarmowego. Ponadto często cierpią na osłabienie i brak apetytu, dlatego posiłki powinny być dostosowane do możliwości osób chorych, a dodatkowo – atrakcyjne wizualnie i smakowo. Istotne jest pamiętanie o organie, w którym umieszczony jest nowotwór. Podstawową dietą jest dieta lekkostrawna, z modyfikacjami związanymi ze stanem pacjenta – niektóre, do tej pory nieszkodliwe składniki mogą nasilać dolegliwości, a w przypadku nowotworu umiejscowionego w obrębie głowy lub przewodu pokarmowego mogą pojawić się problemy z przełykaniem, wtedy konieczne jest rozdrabnianie posiłków, nawet do postaci płynnej. Wskazane jest pełnowartościowe białko, w tym także ryby, które dostarczą nienasyconych kwasów tłuszczowych.

U osób chorych często występuje utrata apetytu, dlatego porcje powinny być mniejsze, za to podawane częściej, nawet nocą. Istotne jest unikanie bardzo gorących i zimnych potraw, ponieważ mogą one drażnić błonę śluzową. Zmienia się odczuwanie smaku: próg wyczuwania smaku gorzkiego obniża się, słodkiego – wzrasta. Intensywny zapach może drażnić, dlatego wskazane jest wietrzenie pomieszczeń, zdejmowanie pokrywek tuż przed podawaniem potraw. Do picia zalecana jest woda niegazowana lub niezbyt mocna herbata, przeciwwskazane są napoje gazowane. W przypadku uczucia suchości w ustach można spróbować ssania cukierków bezcukrowych, żucia gumy, picia kilku łyków wody w niewielkich odstępach czasu. W przypadku trudności przy przełykaniu korzystna może być zmiana konsystencji na papkowatą, gotowe posiłki dla niemowląt (mają mało soli i kwasów, nie drażnią śluzówki). Wskazana jest rezygnacja ze świeżego mleka, można je zastąpić kefirem, napojami sojowymi. W przypadku biegunek należy zmniejszyć ilość warzyw i owoców w diecie, a także zrezygnować z podawania ich w postaci surowej. Przy wzdęciach zaleca się czarną i zieloną herbatę, herbatkę z kopru włoskiego i rezygnację z kawy oraz potraw smażonych i z dużą zawartością tłuszczu (w tym z orzechów). Wymiotom i mdłościom zapobiegają produkty suche, takie jak krakersy czy suchary oraz chłodne napoje i ssanie kostek lodu. Mdłości wzmagają potrawy bardzo aromatyczne i mocno doprawione.

agnieszka zięba

Większości wsi i małych miejscowości życie toczyło się i toczy wokół kościoła. Nie inaczej jest również w podmyślenickiej wsi Trzemeśni. Kościół pod wezwaniem świętego Klemensa Papieża i Męczennika został wybudowany 6 maja 1780 roku, a jego głównym fundatorem była starościna Honorata Wielowiejska. Budowę zajęli się rzemieślnicy ze Skomielnej Białej, którzy, co ciekawe, byli samoukami. Majstrem i właścicielem firmy był Antoni Waćławik. Dziełem tej ekipy są również kościoły między innymi w Chabówce i Zakliczynie. Pierwotnie wybudowany kościół przetrwał w swojej formie do początków XIX w. Znacznie później do kościoła dobudowano wieżę, z uwagi na to, że parafia po prostu nie było stać na jej budowę. Również konsekracja świątyni odbyła się czterdzieści cztery lata po jej wybudowaniu. Kościół przeszedł gruntowną renowację za czasów proboszcza księdza Brożka w 1920 roku, bowiem znajdował się wówczas w bardzo złym stanie.

Kościół w Trzemeśni to jedyny tego typu drewniany obiekt jednonawowy o konstrukcji zrębowej. Prezbiterium świątyni jest mniejsze od nawy głównej, zamknięte trójbocznie z dość sporą zakrystią oraz lożą kolatorską na piętrze. Na zewnątrz świątyni znajduje się kapliczka ogrojca. Z boku nawy usytuowana została piętrowa, zamknięta prostokątnie kaplica. Wieża, która została dobudowana znacznie później, posiada konstrukcję słupową od przodu, o pochyłych ścianach biegnących ku górze z kruchtą w przyziemiu i zwieńczona jest blaszanym owalnym hełmem. Dach (z wieżyczką na sygnaturkę) został, co jest efektem renowacji sprzed 100 lat, pokryty eternitem. Wewnątrz znajdują się stropy, zaś chór muzyczny wsparty jest na dwóch kolumnach słupowych z barokowym, wybrzuszonym w części środkowej parapetem. Polichromia zdobiąca kościół pochodzi z 1910 r. Główny ołtarz ma charakter rokokowy, natomiast ołtarze boczne i chrzcielnica są w stylu późnobarokowym. W świątyni znajdują się dwie kropielnice: kamienna z 1728 r. i rokokowa drewniana. Z kościoła pochodzi jeden z najstarszych obrazów malarstwa sztalugowego MB z Dzieciątkiem, który datowany jest na koniec XIV w. Obecnie obraz przechowywany jest w zbiorach muzeum Narodowego w Krakowie.

Kościół w Trzemeśni, jedyny drewniany na terenie gminy Myślenice, to bez wątpienia perła w tutejszym krajobrazie historyczno – kulturowym. Dobrze, że aktualnie trwa jego gruntowna renowacja, po której kościół odzyska swój dawny blask. Namawiam gorąco naszych Czytelników do odwiedzenia tego zabytku i chwilę rozmowy z proboszczem księdzem doktorem Andrzejem Caputą, który sercem i duszą oddany jest trzemeśniańskiej parafii.

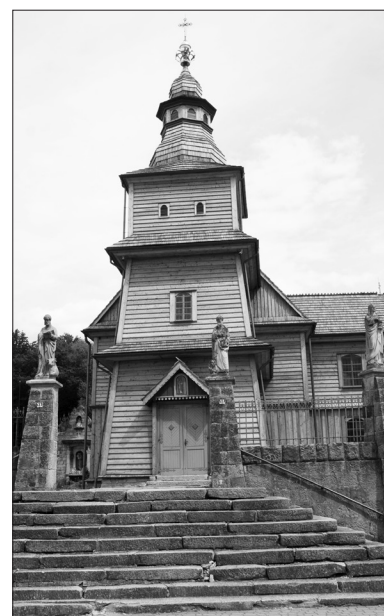


foto: autor

W fabii i z Orlenem



ZNOWU, JAK PRZED ROKIEM, PANDEMIA KRZYŻUJE SZYKI POLSKIM RAJDOWCOM. PIERWSZA I DRUGA RUNDA RAJDOWYCH SAMOCHODOWYCH MISTRZOSTW POLSKI ZOSTAŁY, ZE WZGLĘDU NA SYTUACJĘ EPIDEMIOLOGICZNĄ KRAJU, PRZENIESIONE NA LIPIEC I PAŹDZIERNIK, CHOCIAŻ MIAŁY ODBYĆ SIĘ JESZCZE W KWIETNIU I W MAJU. W TEJ SYTUACJI RUNDĄ INAUGURACYJNĄ RSMP BĘDZIE ZAPLANOWANY NA 4-6 CZERWCA LITEWSKI RAJD ZEMAITIJA

Tegoroczne plany zakładają rozegranie siedmiu rund mistrzowskich, w tym dwóch poza granicami kraju (Litwa i Słowacja). Czy uda się zrealizować ambitny plan? Nikt tego dzisiaj nie wie. To jak wróżenie z fusów kawy lub szklanej kuli. Tymczasem tegoroczna edycja mistrzostw dla nas, kibiców rajdowych z Myślenic, jest szczególnie ważna, bowiem mamy w nich swojego reprezentanta. Jakub Wróbel, bo o nim tu mowa, gościł na łamach „Sedna” nie raz i nie dwa, jego postać jest zatem naszym Czytelnikom dobrze znana. W sezonie 2021 Kuba towarzyszyć będzie Kacprowi Wróblewskiemu, temu samemu co przed rokiem. Obaj panowie pojawią się w rundach RSMP na pokładzie skody fabii rally 2 EVO broniąc barw PKN Orlen. Warto przypomnieć,

że jednym ze sponsorów żywiecko – myślenickiej załogi jest gmina Myślenice, której logo znajduje się na karoserii rajdowej fabii. A oto co Kacper Wróblewski mówił, jeszcze przed przeniesieniem terminu Rajdu Świdnickiego Krause, o swoim samochodzie: - *Muszę przyznać, że pakiet ulepszeń, które wprowadziła ŠKODA Motorsport wygląda imponująco – poprawione zostały m.in: oprogramowanie silnika, intercooler, kolektor wydechowy, zestaw przetożeń, ustawienia mechanizmu różnicowego, układ chłodzenia hamulców, amortyzatory i wiele innych podzespołów. Mówiąc w skrócie, skoda rally 2 EVO zapowiada się na szybszą, bardziej przyczepną i stabilniejszą konstrukcję.*

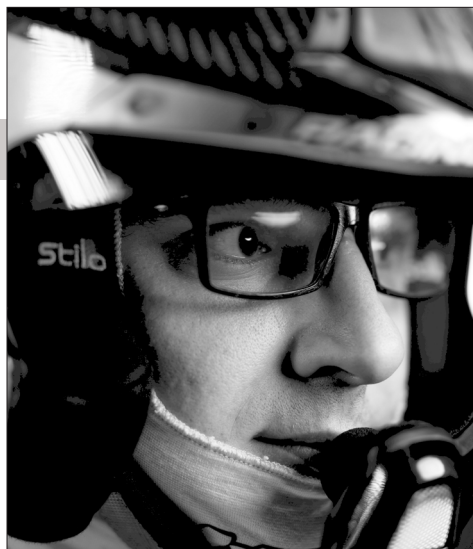
- *Poprzedni, mocno skrócony ze względu na pandemię sezon, pozostawił duży niedosyt. Przez to dzisiaj odczuwamy naprawdę wielki głód rywalizacji. W porównaniu do zeszłorocznych zmagani, teraz jesteśmy bogatsi o liczne doświadczenia, lepiej poznaliśmy swoje słabe i mocne strony. Dobrze przepracowaliśmy okres przygotowawczy i wiemy, nad czym musimy się skupić w najbliższych miesiącach – wtórował swojemu kierowcy Jakub Wróbel.*

Partnerami duetu Wróblewski – Wróbel są PKN Orlen, Wirtualna Polska, RMF FM, HRX Polska, Topp-Cars, Michelin Motorsport oraz Miasto i Gmina Myślenice.

Barw powiatu myślenickiego w RSMP 2021 poza Jakubem Wróblem bronić będą także: Tomasz Kasperczyk, pilot Michał Poradzisz, załoga Krzysztof Dominik/Andrzej Cienkosz oraz Marek Temple.



Kacper Wróblewski



Kuba Wróbel

foto: archiwum

kalendaryz RSMP 2021

- 4 – 06.06 – Rally Zemaitija/Litwa
- 18 – 20.06 – Rajd Polski (RSMP i ERC)
- ? – Rajd Nadwiślański
- 5 – 07.08 – Rajd Rzeszowski
- 9 – 11.09 – Rajd Śląska
- 15 – 17.10 – Rajd Koszyc/Słowacja
- ? - Rajd Świdnicki Krause
- 8 – 09.12 – Rajd Barbórka